

W rodaków

■ Domofon w każdej celi, kraty sterowane elektronicznie z wartowni i podgląd z kamer na wszystkie korytarze – tak jest po remoncie w Zakładzie Karnym w Cieszynie. Inwestycja trwała ponad rok i kosztowała aż pięć milionów złotych. Ale opłaciła się. – *Więźniowie mają trochę lepsze warunki do odsiadki, a my do pracy* – mówi kapitan Dariusz Cader, zastępca dyrektora więzienia. Kończący się właśnie remont był pierwszym w historii więzienia wybudowanego jeszcze za Habsburgów 110 lat temu. Stał się konieczny po tym, jak w zeszłym roku w kryminale zlikwidowano szpital chorób płucnych, a sale postanowiono zamienić na cele.

■ Kolejny raz Marcejan Gepfert organizuje w Ustroniu bal sylwestrowy bez alkoholu i papierosów. Do wzięcia udziału w zabawie zgłosiło się już ponad 80 osób. – *Gdyby miejsc było więcej, przyszłoby nawet 300 osób* – nie ma wątpliwości. Zabawę sylwestrową poprowadzi jako wodzirej. W głowie ma już nawet ułożony program. Jednak jak sam mówi, wszystko będzie zależeć od towarzyszy, które przyjadzie się bawić. – *Za każdym razem jest inaczej. Czasami organizuję zabawy i konkursy, innym razem wystarczą puścić muzykę. Jeżeli na sali są osoby, które lubią tańczyć, wówczas nie są im potrzebne żadne konkursy. Jest tyle pięknych utworów, przy których można się bawić bez alkoholu: walc wiedeński, angielski, cha-cha i wiele innych. Wystarczy tylko przeżywać nastroj. Na tegoroczny Sylwestra mam przygotowanych kilka scenariuszy w zależności od tego, co się będzie działo. Co prawda każdą zabawę mogę poprowadzić z zamkniętymi oczami, jednak zawsze się przygotowuję* – mówi Gepfert.

■ W górach natura ma proste przełożenie na ekonomię. W tym roku ta oczywiście prowadzi jest przeciwko górolom. Bo chociaż kalendarzowa zima w pełni, w Beskidach śniegu jak na lekarstwo. W tych położonych w niższym regionie górach jest 170 wyciągów narciarskich i blisko 1000 kilometrów tras. Większość z nich nie przewiozła jeszcze w tym sezonie ani jednego miliona białego szeleństwa. – *W Beskidach kursuje jedynie kilka wyciągów i to tych najkrótszych. Można jeździć na Salmopolu, Czerwnej w Szczyrku, na Stożku w Wisle oraz Solisku w Korbielowie. Przed rokiem narciarski sezon zaczął się 25 listopada. 27 grudnia 2005 roku kursowały już wszystkie wyciągi. Sezon był w pełni* – mówi Jerzy Siodlak, naczelnik Grupy Beskidzkiej GOPR.

■ O robienie zdjęć pornograficznych, a następnie szantażowanie nimi młodych dziewcząt posel na Sejm w kadencji 2001-2005 Piotr Smolana oskarża byłego dyrektora swojego biura poselskiego Jana Muchę. Przekonuje, że Mucha został nastany przez Andrzeja Leppera i Janusza Maksymiuka. Mucha wszystkiemu zaprzecza. Czy w bielskim biurze Samoobrony dziewczyny dostawały pracę dzięki Janowi Musze, który wcześniej robił im pornograficzne zdjęcia? Piotr Smolana, były poseł i były członek Samoobrony, przekazuje, że tak właśnie było. Kiedy został wybrany posłem w wyborach w 2001 roku, otworzył biuro. Znalazło siedzibę przy bielskiej ulicy 1 Maja. Jego dyrektorem mianował Jana Muchę. – *Nie miałem innego wyjścia niż go zatrudnić. W końcu był „pobogłosiwny” przez samego Andrzeja Leppera oraz Janusza Maksymiuka. Okazał się jednak zwykłym oszustem i erotomanem. Nie dość, że naraził mnie na bardzo duże straty finansowe, to jeszcze uganiał się za babami. Modelki chciały z nich zrobić – twierdzi były parlamentarzysta.*

Opr. (kor)

Niesygnowane materiały publicystyczne i informacyjne pochodzą z internetowych serwisów informacyjnych.



Chór mieszany „Harfa” w dyrygentem Tomaszem Piwką.

W końcu znalazł nabywcę

STANISŁAWICE (ar) – Były Dom Kultury w Stanisławicach zostanie sprzedany – taką decyzję podjął czeskokocziński samorząd na swej ostatniej sesji. Obiekt ten jest od dwunastu lat niesystematycznie wykorzystywany, a w ostatnim czasie świeci pustkami. Jego już i tak oplakany stan z roku na rok się pogarsza.

Miasto postanowiło już wcześniej obiekt ten sprzedać, jednak zabrakło chętnych. Znalazł się jeden w marcu br., jednak umowa kupna nie została sfinalizowana. – *Miasto nie jest w stanie utrzymać tego domu, jego remont byłby bardzo drogi. Ponadto w pobliżu znajduje się szkoła z ogrodem, gdzie można organizować różne imprezy – uważa burmistrz Vít Slováček.*

Wartość Domu Kultury oszacowano w 2005 roku na 3 mln Kč, z czego na nieodbyty stan do 2 – 2,5 mln Kč. Obecnie znaleźli się dwaj nowi nabywcy – pierwszy oferując zań 300 tys. Kč, drugi – 70 tys. Kč. Samorząd proponował cenę 600 tys. Kč, jednak w końcu na podstawie wzajemnych rozmów ustalono sumę 400 tys. Kč, za którą kupi go Pavla Duffy ze Stanisławic.

Nowy nabywca deklaruje wybudowanie z udziałem inwestora zagranicznego studia do nagrań. Nie wyklucza też w przyszłości otwarcia restauracji czy świadczenia mieszkańcom różnych usług w zakresie organizowania rozmaitych imprez.

KAREL NOVÁK, SZEF REDAKCJI INFORMACYJNEJ TELEWIZJI CZESKIEJ OSTRAWA

O co nam chodzi?

Na pytanie o przyczyny skrócenia czasu emisji „pięciominutowki” Karel Novák, redaktor naczelny redakcji informacyjnej ostrawskiego studia Czeskiej Telewizji, odpowiedział, że zmianę wprowadza się w zgodzie z „całotyelwijną ramówką”. Na pytanie o to, dlaczego przy zachowaniu niezmiennego ogólnego czasu emisji informacji studia ostrawskiego, który przed i po zmianach będzie wynosił 25 minut, skróceniu ulegnie także „pięciominutowka”, odpowiedział, że zostają zlikwidowane bloki tematyczne „Reportu” oprócz „Śladu w regionie” oraz „Wiadomości”. – *Więc o co wam chodzi? Macie się pięknie. Żadna mniejszość narodowa nie ma takiego programu – czasu emisji, jak wy!* Choć potwierdził, że do zadań publicznej telewizji należy wypełnianie misji społecznej, nie obył się bez przypomnienia, że taki program mają tylko Polacy. A więc, jakbyś chcieli coś ponad standard. Poza tym dodał, że dla propagowania Polskiej telewizji ostrawska robi już maksimum.

Szef redakcji wiadomości na pewno wie, jaka jest różnica w poruszaniu spraw mniejszości polskiej – obywateli RC oraz spraw z Polski. Winien wiedzieć, co gwarantuje nam Europejska Karta Języków Regionalnych lub Mniejszościowych, gdyż realizuje misję telewizji publicznej w dziedzinie informacji na terenach mieszanych narodowościowo. A może należy szefa informacji doinformować? (mro)

Wiekawostki

Liechtenstein większy

Zajmujące dotychczas powierzchnię 160 km kw. Księstwo Liechtensteinu powiększyło swoje terytorium o ok. pół kilometra kw. po tym, jak władze bardziej precyzyjnie określiły granice państwa – poinformował rząd Liechtensteinu. Granica małego księstwa, położonego w Alpach między Szwajcarią i Austrią i zamieszkane przez ok. 35 tys. ludzi, wydłużyła się o 1,9 km. Według władz, obecna długość granicy kraju wynosi 77,9 km, a jego dokładna powierzchnia 160,476 km kw. Dwie trzecie powierzchni zajmują góry. Liechtenstein uzyskał niepodległość w 1806 roku.

Powrót Jacksona

Piosenkarz Michael Jackson zamierza wznowić karierę muzyczną; artysta przygotowuje serię występów w Las Vegas. Piosenkarz prowadzi obecnie

rozmowy z agencjami koncertowymi. – *Pracujemy nad kilkoma projektami* – wyjawiał jeden z przedstawicieli organizatora koncertów. – *Jackson jest jednym z najsłynniejszych ludzi estrady i powinien wrócić na scenę.* Jak donosi magazyn „US Weekly”, Jackson przeprowadził się ze swoimi dziećmi do Las Vegas – ostatnio mieszkał w Bahrajnie w południowo-zachodniej Azji, dokąd wyprowadził się w zeszłym roku po wygrany procesie, w którym oskarżony był o molestowanie seksualne nieletniego chłopca.

»Koks» na banknotach

Według ostatnich badań, na 94 proc. hiszpańskich banknotów od jednego można ślady kokainy – podaje agencja Reutersa. Naukowcy uzgodnili ją jednak możliwość, że tylko część banknotów była używana do zażywania narkotyku, a na reszcie ślady kokainy znalazły się pośrednio, w

Kolędowanie z »Harfa«

CZ. CIESZYŃ (kor) – Chór mieszany „Harfa” działający przy MK PZKO Cz. Cieszyń Centrum zaprosił cieszyńskich w ostatni czwartek kończącego się roku na tradycyjne Spotkanie z Kolędą. W tym roku odbywało się ono nie w ośrodku „Strzelnica”, gdzie śpiewano z „Harfą” kolędy w ostatnich kilku latach, ale w sali Klubu PZKO przy ul. Bożka.

„Harfa” pod kier. dyrygenta Tomasa Piwki zaśpiewała najpiękniejsze polskie kolędy, m.in. „Przybieżeli do Betlejem”, „Do szopy, hej pastere”, „Święta Panienska” czy „Gdy śliczna panna”. Zabrzmiły ponadto dwie kolędy angielskie i dwie francuskie. Przewodząca koncert Danuta Siderek, która wprowadziła publiczność w świąteczny nastrój refleksjami nt. światła i zwyczajów bożonarodzeniowych, przeczytała też wiersze świąteczne Henryka Jasiczka, Jana Kasprzowicza i Kazimierza Józefa Węgrzyna.

W drugiej części spotkania kolędy i pieśni z tematyką świąteczną – bardziej już jednak współczesne – zaśpiewali goście z Cieszyna, kwartet damsko-męski „Zespół, którego nie ma”.

„Harfa” zadbała nie tylko o du-

Sylwestrowe wiwaty

najważniejszym placu miasta, strzelali korkami z szampanów i bawili się. W tym roku jest inaczej. Miasto zaprasza na Rynek o godz. 23.30, kiedy rozpocznie się projekcja filmu o Cieszynie i najważniejszych wydarzeniach w mieście w 2006 roku. O północy w niebo wystrzela fajerwerki.

Największą, a zarazem najdroższą, sylwestrową balangę zakończoną świetlnymi atrakcjami przygotują właściciele ponad 50 kawiarenek, barów, restauracji i klubów słynnej ulicy „Stodólni” w Ostrowie. Wszystkie oferują w tym dniu (już od godz. 18) swoim gościom czadową zabawę z udziałem znanych zespołów muzycznych.

Nad bezpieczeństwem podczas tej wyjątkowej nocy czuwać będą wzmoczone patrole policji i strażników. Nie przewidują jednak żadnych restrykcyjnych akcji, jeżeli mieszkańcy będą zachowywali się spokojnie. (wak)

BOGUSŁAW CHWAJOL: Ta sprawa mnie zbulwersowała. To wręcz nieprawdopodobne, że coś takiego mogło się zdarzyć. Zamiast odwrotnej tendencji – rozszerzania czasu emisji, co uważałbym za uzasadnione – spotyka „pięciominutowkę” skrócenie. Ta sprawa powinien zająć się Kongres Polaków i wnioskować u dyrekcji telewizji publicznej – a więc mającej do spełnienia misję społeczną – własnie o wydłużenie czasu emisji wiadomości w języku polskim dla polskiej mniejszości narodowej. (mro)

niejważniejszym placu miasta, strzelali korkami z szampanów i bawili się. W tym roku jest inaczej. Miasto zaprasza na Rynek o godz. 23.30, kiedy rozpocznie się projekcja filmu o Cieszynie i najważniejszych wydarzeniach w mieście w 2006 roku. O północy w niebo wystrzela fajerwerki.

niejważniejszym placu miasta, strzelali korkami z szampanów i bawili się. W tym roku jest inaczej. Miasto zaprasza na Rynek o godz. 23.30, kiedy rozpocznie się projekcja filmu o Cieszynie i najważniejszych wydarzeniach w mieście w 2006 roku. O północy w niebo wystrzela fajerwerki.

Małżeństwo łagodzi stres

Badania mózgu wykazały, że kobiety poddane stresującej sytuacji uspokajają się dużo szybciej w obecności ukochanego małżonka. Wystarczy,

cha, ale i ciało swoich sympatyków. Wspólnie z chórzystami mogli się oni raczyć herbatą i smakowitymi ciastkami i paczkami, które wspólnie z chórzystkami przygotowały panie z Klubu Kobiet.

Sonda

Dokończenie ze str. 1

DANIEL KADŁUBIEC: Spychanie na margines jest zawsze przejawem lekceważenia, natomiast przejawem partnerstwa jest równorzędne traktowanie silniejszego i słabszego. Tego nie ma, i to nie tylko w telewizji. Jeżeli jednak pięć minut obronić się nie da, wpłyniemy przynajmniej na to, na co wpłynąć się da, czyli na treść tego, co się emituje. A emituje się co najmniej w 70 proc. (robienie statystyki) to, co powinno się znaleźć w czeskim „Reportie”. Polskojęzyczny program powinien być naszą zwycięzką, powinien widzów, zwłaszcza czeskich informować o NASZYM działaniu, o NASZYCH inicjatywach, o NASZYCH problemach. Jeżeli już muszą być 4 minuty, to bez pokazywania, dajmy na to, bazaru w Tychach czy współpracy między strażakami Krowa i Głubczy. W ten problem powinna zdecydowanie wejść Rada Polaków.

ROMAN BARON: Choć nie czuję się powołany do zabierania głosu w tej sprawie, to uważam, że zasadą jest, iż gdziekolwiek są naruszane prawa, to trzeba protestować i domagać się natychmiastowej poprawy.

DANUTA PRZECZEK: Na początku miałam poważne wątpliwości, co do celowości powoływania programu informacyjnego w języku polskim o pięciominutowym czasie emisji. To zbyt mało, by ukazać wszystkie ważne wydarzenia na Zaolziu, poszerzone o problematykę transgraniczną. Stad jestem bardzo zaskoczona decyzją o skróceniu tego minimalnego czasu jeszcze o minutę. Nie wiem, czyja to decyzja i czy została podjęta przez kompetentną osobę. Ta decyzja przekracza bowiem sprawy tylko ramówki telewizyjnej, wkraczając na obszar praw obywatelskich mniejszości narodowej. Nie jestem pewna, czy w tej sprawie nie powinna się wypowiedzieć Komisja ds. Mniejszości Narodowych przy Ministerstwie Kultury RC. Mówiąc otwarcie, nie podoba mi się to posunięcie.

BOGUSŁAW CHWAJOL: Ta sprawa mnie zbulwersowała. To wręcz nieprawdopodobne, że coś takiego mogło się zdarzyć. Zamiast odwrotnej tendencji – rozszerzania czasu emisji, co uważałbym za uzasadnione – spotyka „pięciominutowkę” skrócenie. Ta sprawa powinien zająć się Kongres Polaków i wnioskować u dyrekcji telewizji publicznej – a więc mającej do spełnienia misję społeczną – własnie o wydłużenie czasu emisji wiadomości w języku polskim dla polskiej mniejszości narodowej. (mro)

że małżonkowie trzymają się za ręce – donoszą naukowcy na łamach grudniowej edycji „Psychological Science”. Badania przeprowadził neurolog amerykański z University of Virginia na 16 zamecznych kobietach. Kobiety poddawano działaniu łagodnego bodźca elektrycznego. Podczas eksperymentu kobiety trzymały za rękę męża, osobę nieznaną lub były same. Skanowanie ich mózgu wykazało, że w sytuacji, kiedy obok znajduje się mąż, stres ustępował najszybciej. Co więcej, zależało to także od jakości związku – im małżeństwo było bardziej udane, tym stres szybciej mijał. – *Jest to pierwsze badanie wpływu reakcji neurologicznych na ludzki dotyk w sytuacji stresowej, i zarazem pierwsze badanie wpływu pozytywnych relacji społecznych na zdrowie mózgu* – mówi autor badań, dr James A. Coan.

WYDZIAŁ FILOZOFICZNY UNIwersYTETU OSTRAWSKIEGO SZYKUJE DZIEŃ OTWARTY

Studiują nie tylko w Ostrawie

W pierwszym tygodniu nowego roku Wydział Filozofii Uniwersytetu Ostrawskiego, a wraz z nim i Katedra Sławiasty oraz polonistyk organizują Dni Otwarte. W siedzibie wydziału przy Reálnej w Morawskiej Ostrawie w piątek i sobotę, 5 - 6 stycznia 2007 r. na zainteresowanych informacjami o studiach będą czekać pracownicy katedr. Kadra akademicka i pracownicy polonistyk będą do dyspozycji w piątek o godz. 10, 11, 13 i 14 oraz w sobotę o godz. 10 i 11. - *Te godziny są orientacyjne, bowiem będziemy gotowi udzielić odpowiedzi na pytania non-stop - powiedział doc. Janina Raclavská, stojąca na czele Katedry Sławiasty.*

Jak będą wyglądać studia polonistyczne w roku akademickim 2007/08?

W przyszłym roku akademickim proponujemy już studia według systemu bolońskiego. Będą to 4-letnie studia licencjackie - dwukierunkowe, dodam, iż niekonięcznie pedagogiczne oraz ich nadbudowa - dwuletnie studia magisterskie. W przyszłym roku, już po raz ostatni, kandydaci będą mogli skorzystać z okazji zgłoszenia się na studia magisterskie pięcioletnie. Od następnego roku bowiem również ten typ studiów zostanie podzielony na okres trzy- i pięcioletni. Podkreślam, że ten typ studiów jest prowadzony jako studia fachowe, a nie pedagogiczne.

Jak wyglądać będzie sprawa studiów dla potrzeb szkolnictwa zoazińskiego?

Nauczyciele ciągle mogą się kształcić w trybie dwustopniowym, z tym, że studia licencjackie będą studiami ogólnymi dotyczącymi języka, literatury i kultury polskiej. Natomiast studia magisterskie - to będą te, podczas których przyszły absolwent będzie się profilował w kierunku pedagogicznym lub nie.

Od 2004 roku jesteście w UE. Czy polonistyk reaguje także i na tę okoliczność, czy prowadzone są wymiany międzyuczelniane?

Cieszę się faktem, że dotychczas żaden z partnerskich uniwersytetów nie odmówił nam współpracy. Obecnie mamy zawarte i realizowane umowy z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetem Wrocławskim, Uniwersytetem Śląskim w Katowicach oraz z Akademią Techniczną-Humanistyczną w Bielsku-Białej. Nasi studenci mogą ponadto wyjechać na studia polonistyczne na Uniwersytet Pedagogiczny do Wilna na Litwie.

Czy dużo ze studentów korzysta z możliwości wymiany europejskiej?

Łatwiej byłoby obliczyć, ilu dotychczas nie skorzystało. Początkowo studenci troszeczkę obawiali się jechać do Wilna, ale w tym roku właśnie te studia cieszą się wielkim zainteresowaniem, takim, że będziemy zmuszeni zrobić konkurs zgłoszeń. Być może to zainteresowanie

wypluwa z tego, że kwitnie współpraca między Uniwersytetem Wileńskim i Ostrawskim i to nie tylko w wymianie studenckiej, ale i wymianie kadry akademickiej - naukowej i dydaktycznej.

Czy zaliczenia przy korzystaniu z takich programów nie są zbyt skomplikowane?

Odpowiem tak: wszyscy studenci wracający z pobytu w ramach »Sokratesa« przyjeżdżają bardzo zadowoleni i wzbogaceni o wielką wiedzę. Nie ukrywam, że do tej pory wiąże się to z pewnymi komplikacjami dla studentów. W większości pomagamy studentom w wyborze przedmiotów na uniwersytecie partnerskim. Zazwyczaj wybierają przedmioty, które tak czy inaczej musieliby zdać w Ostrawie. Tu, na miejscu, staramy się im zaliczyć te przedmioty, które zdali w Polsce czy na Litwie.

Czy na ostrawską polonistykę przyjeżdżają studenci z innych uczelni?

Na razie korzystają z wybranych przedmiotów na polonistyce. Są to przede wszystkim studenci sławistyk kierunku bohemistyka lub rusycystyka. Ale dlatego że naprawdę mamy wielką wymianę studencką z Polską, to również tu zaliczają przedmioty polonistyczne, te które są ukierunkowane na region. Tu mamy dobre doświadczenia chociażby ze studentami z Bielska-Białej czy Katowic. Ci mocno się interesują tą problematyką i podkreślają, że od nas wywożą



Janina Raclavská

do Polski wiedzę, której w kraju na pewno by nie zyskali.

Czy przewidujecie podpisanie umów z innymi uniwersytetami?

Nasi studenci ciągle pytają o stolicę Polski. Już dwa lata szykujemy umowę z polonistyką Uniwersytetu Warszawskiego. Liczymy na to, że w 2007 roku uda nam się ją wreszcie podpisać. Dziękuję za rozmowę.

MARTYNA RADŁOWSKA-OBRSUNIK

85-LETNIA HILDA JANINA PAŹDZIORA WSPOMINA LATA SZKOLNE

Gest godzin naśladowania

Niedawno Polska Szkoła Podstawowa z Mostów koło Jabłonkowa otrzymała list z Polski. Chodzi o niecodzienny gest filantropijny zwłaszcza z tego powodu, że nie pochodzi od fundacji, czy też organizacji wspierającej polskie szkolnictwo, a od osoby prywatnej. Polską podstawówkę postanowiła wesprzeć pani Hilda Janina Paździóra, córka ostatniego kierownika szkoły w Mostach koło Jabłonkowa, Antoniego Paździory.

- Mam niesamowity sentyment do Mostów. Urodziłam się tam, przeżyłam swoje dzieciństwo. Mój ojciec był nauczycielem, a potem ostatnim przedwojennym kierownikiem Polskiej Szkoły Ludowej. W Mostach były trzy szkoły podstawowe, jeszcze w Mostach Dolnych i na Szańcach.

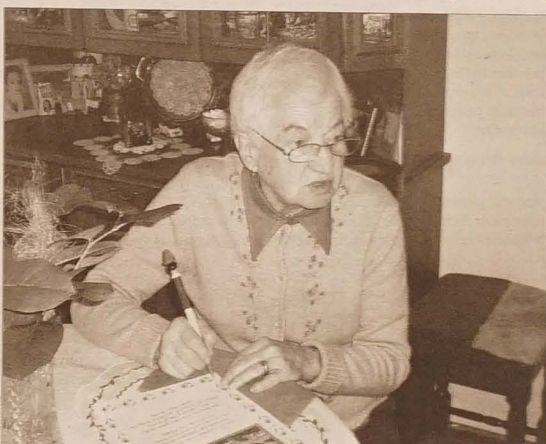
Pani Hilda uczyła się w tej szkole. Cztery lata, później kontynuowała naukę w Gimnazjum w Orłowej. Matematykę zdała w ostatniej przedwojennej klasie.

- Nauka w Gimnazjum trwała osiem lat. Wyjechałam, kiedy miałam dziesięć lat. Najbliższe gimnazjum było w Orłowej. W tamtych latach nie do pomyslenia było dojeżdżanie do

szkoły, więc zamieszkałam w bursie. Bardzo tęskniłam. Wtedy uczono się również w sobotę, więc do domu przyjeżdżałam co dwa tygodnie. To nie było tak, jak dzisiaj - nauka za darmo.

Pamiętam, że ojciec musiał opłacać i czesne, i bursę.

W Orłowej były dwie bursy. Pani Hilda mieszkała w placówce prowadzonej przez Walburę Fójcikową



Hilda Janina Paździóra

ze Szkoły Gospodarczej. Niektórzy czytelnicy mogą ją znać jako autorkę książki kucharskiej. A jak wyglądało życie dzieci w bursie?

- Po powrocie ze szkoły jadłyśmy w bursie obiady. Później była praca - czyszczenie poobiednia. Potem w specjalnej sali odrabialiśmy lekcje. Oczywiście bardzo mało pilnowano. Ale atmosfera w bursie była rodzinna. Poznałam tam wiele koleżanek.

Pani Hilda ma bardzo dobrą pamięć. Wspomina szkolne lata. - Pamiętam, jak przygotowaliśmy operetkę »Wiesław Brodziński«. Dyrygował wtedy Emanuel Guziar. Występowaliśmy w strojach krakowskich - wymienia się imienia i nazwiska koleżanki z bursy i gimnazjum. Pamięta zarówno panieńskie, jak i obecne nazwiska. Jej koledzy rozsiadli się po całym świecie. Zawierucha wojenna zrobiła swoje. Niektórzy nie przeżyli. Również ojciec zginął w Oświęcimiu. Jego duże zdjęcie stoi w ramce w centralnym miejscu pokoju. Pani Hilda wojnę przeżyła w Krakowie. Wstąpiła do Armii Krajowej. Do dnia dzisiejszego jest jej aktywnym członkiem. Zaraz po naszym spotkaniu spieczyła się na uroczyste złożenie wieńców pod pomnikiem partyzantów poległych w walce w okolicach Czantorii.

Po wojnie w Cieszynie poznała swojego męża. Mąż ukończył gimnazjum cieszyńskie. Poznali się w pracy w SPO.EM. Mąż był inżynierem górniczym na kopalni »Kleofas«. Wychowali razem dwójkę dzieci. Pani Hilda lubi podróże. Niedawno wróciła z Wiednia. W tym roku była również w Rzymie. Odwiedziła wiele krajów Europy, pojechała nawet do Ameryki. Jest prawdziwym przykładem tego, że mamy tyle lat, na ile się czujemy. Cały czas coś robi, nie znosi bezczynności. Odwiedza spektakle teatralne, chodzi na spotkania ustońskiego Klubu Polonistyk. I co godne podziwu, w wieku 85 lat korzysta z internetu, wysłała maile! A skąd inicjatywa wsparcia mosteckiej szkoły?

- Miałam możliwość przekazania komuś takiej kwoty i za radą mojej przyjaciółki, a zarazem powinowatej ze Śląska Cieszyńskiego postanowiłam, że szkoła, którą kierował mój ojciec, to dobry cel. Pieniądze na pewno się przydadzą. Jeżeli ktoś ma środki na wsparcie polskiego szkolnictwa na Zaolziu, powinien tak uczynić. Wszak dzieci to nasza przyszłość! Mam nadzieję, że moja działalność kogoś zainspiruje.

HALINA SIKORA

To był Rok Języka Polskiego

Dobiegają końca ogłoszone przez Senat RP obchody Roku Języka Polskiego. Największą jego imprezą był Festiwal Języka Polskiego w Katowicach, gdzie wybierano mistrza słowa i mistrza ortografii, a towarzyszyły temu targi książki i wydawnictw o języku polskim.

Z wielką pompą odbył się również międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego, którego głównym punktem było Dyktando Parlamentarne. Wybitni polscy językoznawcy przygotowali dla parlamentarzystów dyktando. Zadanie nie było łatwe, zacytujmy fragment: *Z nie najweselszymi minami, choć na ogół żwawo, krokiem chryzym, zdążyli posłowie i senatorowie do sali obrad Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Niezardko wyzierały im zza pachy miniątki, co poniektórzy zerkali ukradkiem na na wpuć wysunięte mankiety śnieżnobiałych koszul... Tytuł Bezblednego Klubu Parlamentarnego otrzymał klub Prawa i Sprawiedliwości, wszystkie pozostałe zdobyły drugie miejsca, które należą im się na pewno za odwagę, poczucie humoru i troskę o »ojczyznę-polszczyznę«.*

W Roku Języka Polskiego zorganizowano również kilka konferencji naukowych, wystaw i konkursów związanych z tematyką języka polskiego. Wszystkie te działania miały na celu upowszechnianie kultury języka polskiego, pokazanie polszczyzny w jej bogactwie i w całej różnorodności - od języka ogólnego do odmian regionalnych i gwar ludowych, w których często wyraża się kultura małych ojczyzn.

O efektach będzie się dyskutowało na styczniowej konferencji, choć przecież trudno oczekiwać natychmiastowych rezultatów. Ważne jest to, że już teraz planuje się kontynuację niektórych inicjatyw i być może doczekamy się zmiany stosunku Polaków do ojczystego języka, traktowania go jako wartości samej w sobie i większej dbałości o słowo. Gospodarzami języka są przecież wszyscy, którzy się nim posługują. (em)

reak how

FELIETON DARKA JEDZOKA

W trakcie prac nad artykułem o polskiej scenie muzycznej, który przygotowywałem dla pewnego czeskiego czasopisma, musiałem zahaczyć o tak typowo polski fenomen, jakim jest disco polo. A ponieważ należy odpowiednio przygotowywać się do wszystkich zadań, zagłębiłem się w historię tego gatunku muzyki, który urzekł miliony słuchaczy prostotą formy, melodiami chwytającymi za serce i tekstami dotykającymi

Dziękczynny

tych najbardziej głębokich emocji i przymysłów, jakie były w stanie wykrzesać z siebie chłopcy w dresach. Obejrzałem teledyski kilkunastu klasycznych formacji, wystąpiłem autorem o wymownych tytułach »Mała O, o, o!« (grupa Czasy Brozy) czy też »Jasnowłosa Kasia« (zespół Din Dong).

wraz z upadkiem tego nurtu. Muzyka ta jasno wyznaczała granicę kiczu, niesmaku i »wiochy«. Później pojawiło się Ich Troje, Stachurski i Mandaryna, którzy zaczęli się podszyczać pod normalną muzykę. Może więc potrzebujemy disco polo, by jasno wiedzieć, co jest dobre, a co złe?

Oświeć mnie. Przecież owa teza można dostosować do wielu innych dziedzin życia społecznego i kulturalnego! Polska potrzebuje Giertycha i Lepera, aby było jasne, gdzie będą

się gromadzić czarne charaktery. Wcześni potrzebują komunistów, bo przynajmniej większość czerwonych będzie w jednym chlewiku. Potrzebujemy Michala Davida, potrzebujemy dresiarzy, potrzebujemy Britney Spears i Paris Hilton. Jak zdefiniowalibyśmy dobry gust, gdyby nie było bezguscia? Jak moglibyśmy docenić Abrahama Lincolna, gdyby prezydentem nie stał się George W. Bush? Czym byłaby dla nas Curie bez Skłodowskiej?

To jest właśnie odwieczna walka żywiołów, przeciwności. Ying i Yang.

Myszę, że wszyscy powinniśmy się kajać, gdyż wielka jest nasza wina. Niech więc będę pierwszym, który publicznie rzecze: dziękuję Ci, disco polo.

To był wspaniały, niesamowity rok

● Rozmowa z Romanem Lasotą o konkursie „Česko hledá Superstar”, świętach, Nowym Roku i nie tylko ●

W połowie grudnia skończyła się trzecia edycja konkursu „Česko hledá Superstar”. Edycja specjalna, odmienna od poprzednich w wielu względach. Swoją formę wypożyczyła sobie z ostatniego amerykańskiego wydania Superstar. Nowości zaskoczyły chętnych już na samym początku. Castingi do programu nie odbywały się w największych czeskich miastach. Wszyscy uczestnicy zjechali się do Pragi. Wśród 7 643 marzących o stawie było 5 075 dziewczyn oraz 2 568 chłopców. Znacznie obniżył się ich wiek, średnia wynosiła 18,1 lat, natomiast najmłodsze osoby miały zaledwie 15 lat. Na castingu znalazł się budżetowy wrazenie nieco nieśmiałego chłopaka 19-letni Roman Lasota. Dzisiaj nie trzeba go chyba nikomu przedstawiać. Przez dwa miesiące wielkie rzesze widzów śledziły jego losy w konkursie, wysyłały esemesy.

Zeby móc stanąć w świetle reflektorów przed kamerami musiał przejść przez sito eliminacji. Pierwsze odbywały się w praskim Interhotelu Olympik. Tam komisja złożona ze specjalistów z branży muzycznej oraz telewizyjnej przesłuchiwała ponad siedem tysięcy chętnych, by po paru dniach oddzielała ziarna od plew. Wybrała 250. Owych 250 adeptów dostąpiło zaszczytu stanąć przed jury konkursowym, wśród nich znalazł się, oczywiście, Roman.

W odróżnieniu od poprzednich lat, w jury nie zasiadała czwórka osobowości muzycznych. To że wprowadzono trzyosobową komisję, pozwoliło uniknąć sytuacji, w której podczas głosowania powstał remis. Można było również zrezygnować z przewodniczącego jury, który miał decydować głos w takich wypadkach. W pierwszej serii funkcję tę pełnił Ondřej Hejma, w drugiej Michal Horáček. W tym roku adeptów oceniali frontman kapeli „Zlutý pes” Ondřej Hejma, pedagog Eduard Klezla oraz piosenkarka Ilona Csáková.

Ale to nie jedne osoby publiczne, które Roman poznał osobiście w trakcie konkursu. Spotkał mnóstwo ludzi, których zwykły śmiertelnik ogląda tylko w telewizji i czyta o nich z gazet. Zapytałam go więc, które spotkanie było najważniejsze. Jak wyglądało?

– Poznałem wiele wartościowych osób. Na przykład nigdy nie zapomnę pierwszego spotkania z Matějem Ruppertem, Davidem Kollem. Dla mnie jednak największym przeżyciem był pierwszy kontakt z Leošem Marešem, prowadzącym program. Podszedł do mnie zaraz na pierwszym castingu i powiedział, że dojdę przynajmniej do finału. To był dla mnie wielki zaszczyt.

Roman Lasota znalazł się w setce uczestników, których jury wysłało do ostatecznego castingu w praskim Teatrze ABC. Tam przebiegał pod koniec czerwca i zdecydował o dwudziestu półfinalistach.

Do Pragi na nagrania jeździła z nim nie tylko rodzina i znajomi. Wśród widzów znaleźć można było również pedagogów czesko-ciepzyńskiego Gimnazjum, którzy przyjechali wesprzeć swojego wychowanka. Sam Roman w trakcie trwania programu do domu do Cieszyna



Roman Lasota

nie przyjeżdżał. Występujący mieli przeważnie dzień wolny, ale na podróż do domu, to jednak trochę za daleko. Kiedy rozmawiałam z nim wtedy, podkreślał, że niesamowicie tęskni. Za rodziną, przyjaciółmi. Cieszył się bardzo na powrót do domu, by za chwilę ponownie znaleźć się w Pradze. Tutaj są jednak większe szanse na osiągnięcie sukcesu. Na święta wrócił oczywiście do domu.

A jak wygląda Wigilia u Lasotów? Obchodzą tradycyjnie święta?

– Tak, jak najbardziej. Kupujemy każdego roku karpia, na stole musi stać sałatka ziemniaczana. Mamy ładnie ozdobioną choinkę. I oczywiście puszczaemy sobie kolędy. Najbardziej podobają nam się kolędy w wykonaniu Teatru Stu.

Przypominasz sobie jakieś wyjątkowe święta w swoim życiu, wyjątkowy prezent?

– Każde święta są dla mnie wyjątkowe, ponieważ mogę być w domu z całą moją wspaniałą rodziną i przeżywać razem z nimi te wspaniałe chwile.

Pamiętam święta, kiedy dostałem od rodziców samochódzik na zdalne sterowanie. To był prezent, na który do końca swojego życia nie zapomnę.

Początki gwiazdnej kariery Romana zaczęły się ponad pół roku temu. Choć castingi przebiegały w atmosferze upalnego czerwca, półfinaliści pojawili się na ekranach telewizorów dopiero 27 sierpnia. Część programów została bowiem zrealizowana wcześniej. I wtedy to na ustach niejednego widza z Zaolzia pojawiła się wypowiedź: – *A widzieliście tego Lasotę z Cieszyna? I już za niedługo nawet osoby, które z zasady nie oglądają takich programów, zasiadały w sobotnie, niedzielne, a zwłaszcza pełne emocji poniedziałkowe wieczory przed telewizorem. Dopingowanie naszego Lasoty ścigała do domów wieczorem nierzadko cała rodzina. I wielu ludzi zadawało sobie pytanie, kto to taki? Jego nazwisko nie obilo się wcześniej szczególnie o uszy, jak nazwiska innych śpiewających od przedszkola. Nie wygrał konkursów Piosenki Dziecięcej, nie śpiewał na Złotach. Dotychczas stawał w szeregach „Collegium Invenum” oraz zespołu wokalnego „Roots”. A wiadomo, że śpiewanie w chórze łączy się z pokorną anonimowością. Nic więc dziwnego, że sukcesy Romana w Superstar były dla wielu zaskoczeniem. W internecie można przeczytać, że jego prawdziwą miłością jest sport i że z początku to właśnie z nim wiązał swoją przyszłą karierę. A jednak muzyka zwyciężyła.*

W związku ze świętami Bożego Narodzenia nasunęło mi się pytanie, czy finalista Superstar śpiewa w domu kolędy?

– Nie, w żadnym wypadku. Bardzo się wstydzę śpiewać przed rodzicami oraz rodziną. Wole, kiedy w domu włączymy jakąś płytę.

Nie lubisz kolęd? Nie myślałeś na przykład o nagraniu płyty ze świętecznymi utworami? Wiele artystów przecieł tak robi.

– Czy nie lubię kolęd? Wręcz przeciwnie. Uwielbiam je. W domu jednak wygrywa wstyd i zażenowanie. Jakoś lepiej wychodzi mi publiczne śpiewanie. Zaspiewałem razem z innymi finalistami programu w „Vánočním speciálu” jedną z kolęd, mianowicie Adeste Fideles.

Z utworów zaśpiewanych w trakcie finałów większość utkwiło w pamięci z całą pewnością wykonanie Tears in Heaven Erica Claptona. Aż trudno zrozumieć, jak to możliwe, że młody człowiek może znaleźć w sobie tyle prawdziwych emocji i niesamowitą piosenkę, napisaną pod śmieciorki córki autora, zaśpiewać w tak przemyślany sposób. Udowodnił, że prawdziwe i adekwatne emocje na scenie znaczą niekiedy więcej niż najbardziej poprawna technika śpiewu. Co prawda, na początku programu towarzyszyła

mu niesamowita trema, jednak z biegiem kolejnych występów powoli się jej pozbywał. Jedną rzeczą jest bezsporna, posiadała niespotykaną barwę głosu, co od początku podkreślała Ilona Csáková. Ona zresztą od pierwszego spotkania z Romanem podkreślała, że jest jej faworytem w tym konkursie. Szkoła tylko, że nie udało jej się wybrać odpowiedniej dla niego piosenki. W przedostatniej finałowej rundzie, w której mogliśmy go posłuchać, wykonał zadany mu utwór *Stín katedrář Václava Neckáča*. I tutaj niestety zaczęły się dla niego schody. Na nieco słabszym wykonaniu podpisała się niedyspozycyjność głosowa Romana, która dopadła go trzy dni przed wieczorem konkursowym. Być może, gdyby występ tego wieczoru był bardziej udany, mogliśmy go oglądać nieco dłużej. Natomiast fakt, że udało mu się dotrzeć tak daleko, jest już niesamowitym sukcesem. Pokazał się jako świetny wykonawca lirycznych lagodniejszych utworów o znaczącej treści. Sam podkreślał kilkakrotnie w swoich wywiadach, że musiał zrozumieć piosenkę, żeby mógł dzięki niej przekazać coś ważnego. I to mu się naprawdę udało.

Ten rok był dla Romana Lasoty z pewnością wyjątkowy. W ciągu paru dni znalazł się w zupełnie innym świecie, pełnym kamer i błysków fleszy. Z anonimowego chłopaka stał się rozpoznawalny na ulicy Roman Lasota.

Przed nami ostatni dzień roku 2006. Jak ty go oceniasz?

– Dla mnie był to rok bardzo udany pod wieloma względami. Po pierwsze zdałem maturę. No i oczywiście udało mi się spełnić moje wielkie marzenie. Bardzo bym chciał, by w tym duchu przebiegał również następny 2007 rok.

Twoje życie z pewnością się bardzo zmieniło. Stałeś się sławny, rozpoznawalny na ulicy. Nie przeszkadza Ci to? Jak traktujesz wypowiedzi gazet brukowców, nie wieszły za bardzo w Twoje prywatne życie?

– Na pewno nie przeszkadza mi taka sytuacja. Muszę przyznać, że w wielu wypadkach jest to nawet bardzo przyjemne. W większości w prasie pojawiają się bardzo pozytywne odgłosy. Oczywiście parę razy poruszono moje prywatne intymne sprawy. Fakt, że wtedy nie miało się czytać taki brukowiec. Ale ogólnie, to słowa jest przyjemna.

A czego Ci życzyć w nowym roku? Masz już jakieś plany zawodowe? Jak chciałbyś, by ten rok wyglądał?

– Oczywiście chciałbym zacząć pracować przede wszystkim na głosie. Później na pewno nagrę płytę. Bardzo mi na tym zależy. Mam nadzieję, że mi się to uda.

Życzę więc spełnienia wszystkich planów i owocnej długiej kariery w branży muzycznej. Miejmy nadzieję, że o Romanie Lasocie jeszcze nie raz usłyszymy.

HALINA SIKORA

Tropem szczęścia

Dokończenie ze str. 1

Gra przypomina polowanie w gęstwinie liczb. Trzeba jak myśliwy wiedzieć, w którą jamkę na rulecie padnie rzuciona przez krupiera kulka. Do wyboru ma 36 możliwości oraz „0”. Toczy się w kierunku przeciwnym do rotacji talerza i mijają pola czerwone i czarne, liczby parzyste i nieparzyste, przeskakując po dwa, po trzy pola i już powinna paść, a jeszcze wiruje. Niemalże wszyscy gracze obserwują ją z zapartym tchem – kulka kumuluje masową energię pragnień. – *W tym miejscu my, Europejczycy, znacznie różnimy się od Amerykanów. My gramy z pełnym nastawieniem, oczami wlepionymi w lay-out. Amerykanie korzystają z okazji pogadania z krupierem, z pozostałymi graczami, żartowania z przebiegu gry. Europejczycy tak nie potrafią. Są silne emocje i zacięta gra, napięcie pokrewnie wysiłowemu Formule 1 czy porównywane do uprawiania miłości. U nas natomiast jest obserwacja, komu idzie, a komu nie. Kto wyróżnia się przy stole i jak bardzo odstaje z wygranymi od ogółu – zauważa pan Jaromír.*

W momencie, kiedy krupier ogłosi: *Koniec obstawiania, numery, kolumny i stawki na czarne i czerwone są pokryte kolorowymi żetonami i nic już nie można dolożyć. Pozostają za-*

ciśnięte kciuki. Nadzieja, czy wygrana padnie na liczbę i zdołanie się wtedy 31-krotnie stawki, czy w razie obstawiania koloru, parzystej czy nieparzystej, wielkiej czy małej liczby zdołanie się równowartości stawki. Ta nadzieja rośnie. W momencie, gdy pada liczba, krupier z miejsca stawia figurkę, tzw. dolny, na wygranym polu i odlicza żetony wprawnym ruchem niemalże prestidigitatora, wyrównując piramidki plastikowych krawców. Gdy pada zero, znad stołu podnosi się westchnienie zadołu – wszystkie stawki są zgarniane przez krupiera. – Francuscy krupierzy zgarniają je przy pomocy małych grabek. Amerykanie zaś zagarniają całą ręką, by szybciej uprzątnąć stół. Bawiem gra musi toczyć się warto. Szybsza gra, szybszy zysk – dorzuca nasz przewodnik. I już pada hasło: „Proszę obstawiać”. Teatr emocji znowu otwarty...

Potem wygrywający ma przed sobą stos żetonów. – *Nie raz obserwowałem, że ludzie nie chcieli brać pieniędzy „za darmo”. Wygraną odbierali jako nieszustżoną, ani na nią nie zapracowali, ani nie „nagłowili się”. Wtedy wychodzi cała prawda o człowieku i jego stosunku do siebie samego – dodaje manager kasyna.*

Krupier obserwuje towarzystwo i mówi swoje kwestie. – *W USA nagada*

się podwójnie co w Europie, zwłaszcza w „Black Jacku” czyli „oczku” lub w „craps” – amerykańskiej grze w kości znanej u nas ze srebrnego ekranu, np. z filmu „Niemoralna propozycja” z Robertem Redfordem. W grze gracze jakby grali razem (w swoim interesie) przeciw kasynu, muszą sobie podbić bębena czy ironizować na temat swoich rzuć – jeden obstawia numer, drugi ma go wyrzucić. Dookoła graczy sładaje dopijająca ten pojedynek publiczność. Ale to w USA. U nas, jak i w całej Europie, ta gra się nie przyjęła. Wymaga bezpośredniości i innego rodzaju stosunków międzyludzkich niż te, które rozwinęły się np. nad Węłtawą – stwierdza J. Klanica.

Towarzystwo czyni zabawę. A co można powiedzieć o „hazardzie” na jednoreknych bandytach? – *Czy to w ogóle zastępuje na miano gry kasynowej? Automaty są nastawiane komputerowo i myśl o ostatecznej wygranej jest absurdalna. Przy rulecie są jakieś szanse, poza tym można pogadać, pożartować... Co można zrobić przed*



Przy stole do Black Jacka trwa mozolne obliczanie wartości wyciąganych kart.

jednorekim bandytą? Wrzucić kolejną monetę? Nacisnąć kolejny guzik? Można jeszcze pociągnąć za wążkę.

– *Oczywiście, nikt nie ukrywa, że i gospodarka kasyn jest nastawiona na zysk. Jednak gra toczy się fair. – Często krupierami są właściciele domów gry – bawi ich gra, a nie przegrywanie, nie bawi ich też zwykły alkohol. Zresztą, to zajęcia, jak każde inne, w tym, że godziny pracy bardzo niestandardowe. Popołudnia i noc. To powoduje, że krupierzy mają daleko do przyjaciół spoza branży, raczej są aspołeczni.*

Często ich rodziny nie wytrzymują stylu życia, gdy wracają zmęczeni nad ranem z pracy – po prostu nocne Maronki – mówi o swojej pracy pan Jaromír. Podobno krupiera też łatwo rozpoznać, ale nie na ulicy, lecz w sklepie, gdy robi zakupy. – Gdy kasjerka wyda je mu resztę, on nie odbierze z jej ręk monet. Pozwoli, by polobyla na blacie. W kasyno wszystko ma być na stole. Każdy musi wiedzieć, co i jak się dzieje. Tylko tak się gra ze szczęściem fair.

M. RADŁOWSKA-OBRSUNIK

Mysł, która rodzi prawdziwe dobro, musi nosić na sobie zamkniętą prawdę.

Jan Paweł II

Tu się żyje bez starości

W dawnych czasach żył na Kozubowie pewien stary baco. Żył bez troski, w mleka, masła i sera było na szalasię dostatek, wina na kopyca dawał, a ludzie z dołu przynosili mu chleb, stoninę i tytoń. Wywiesił więc deszczułkę z napisem:

"Tu się żyje bez starości"
Pewnego razu wędrował gromiami cesarz ze swoją świtą. Zatrzymał się przed kłobą i przeczytał napis na deszczułce. Pokręcił głową i kazał przynajmniej do siebie szczęśliwego bace.

Baca przyznał właśnie kierdel do laszora, bo nadchodziło południe, odciął z głowy swój rosochaty strzechacz, skłonił się przed cesarzem i rzekł wesoło:

- Witajcie, panie!
- Więc wy tu, baco, żyjecie bez zmartwień? - zapytał cesarz górala.
- Bez zmartwień, panie, bez starości - odparł zapytany.

- Ja jestem cesarzem, baco. Wiedząc, że złota mam pełne kasy, ludzie mi nadskakują, ale bez zmartwień nie żyje.

- Nie zazdroścę wam, cesarzu, ani tego złota, ani tego nadskakiwania - rzekł stary baco.

- Ale ja wam zazdroścę tego życia bez zmartwień - przerwał bacy cesarz. - Zebyscie się jednak też mieli, baco, czym martwić, więc słuchajcie: co dziś za rok znów tu do was przyjdę i wtedy odpowiecie mi na trzy pytania:

- Ile trzeba by było taczek, żeby przewieźć Kozubową na inne miejsce?
- Co jest najjaśniejsze na świecie?
- Co sobie teraz myślę?

Jeżeli mi na wszystkie pytania odpowiecie, dostaniecie sto talarów. Jeżeli na pytania nie odpowiecie, będziecie o głowę niżsi.

Teraz już baco nie żył bez zmartwień. Deszczułkę z napisem wrzucił w ogień i chodził zafasowany.

W lesie, niedaleko szalasu, mieszkał Cygan ze swą liczną rodziną. Żył tak samo bez zmartwień, jak stary baco. Cygan wrócić zauważył brak napisu na kłobie i poznał, że baco chodził jakiś zatroskany.

- Gdzież macie deszczułkę z napisem? - spytał raz bacy.

Memiotoła

Nr 261

Redakcja Kazimierz Kaszper ♦ Materiały prosimy przysyłać pod adresem „GL” lub pocztą elektroniczną: k.kaszper@tiscali.cz ♦ Numer zamknięto 28. 12. 2006

Baca opowiedział Cyganowi o swym wielkim kłopotcie.

- Nie starajcie się, baco - rzekł wesoły Cygan - jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było. Za rok, kiedy cesarz przyjedzie na szalas, ukryjcie się w buczkach, a ja sobie pójdę porozmawiać z cesarzem. A talarami podzielimy się pięknie po połowie!

Baca z niedowierzaniem pokiwiał głową i zamiast o talarach, pomyślał o karze, jaka go niechybnie spotka po roku, jeśli cesarzowi nie odpowie na zadane zagadki.

Rok minął. W żadnym roku nie naliczył baco tylu bezsennych nocy, co w tym ostatnim. Nawet jego włosy w tym ostatnim roku nagle posiwiały.

Wcześniej rano przybiegł na szalasię Cygan z nowiną, że cesarz już się wspina na Kozubową. Baco zbladł, ale Cygan zdjął mu z głowy jego rosochaty strzechacz i nacisnął go głęboko na czoło, w rękę chwycił bacowską ciupagę, gwizdnął na psa i, jak gdyby nigdy nic, pilnował kierdła. Baco skrył się w buczkach.

Wrócić zjawiał się cesarz ze swoją świtą.

- Witajcie, cesarzu! - odezwał się wesoło Cygan przebrany za bacy.

- Rok minął, baco, więc idę po waszą odpowiedź!

- Odpowiem wam, odpowiem! Zadaвайте pytania, a ja będę odpowiadał.

Cesarz uśmiechnął się do swej świty i zadał pierwsze pytanie:

- Ile trzeba taczek, żeby przewieźć Kozubową na inne miejsce?

- Ile trzeba taczek? - rzekł Cygan. - Hm, to zależy od tego, jak duże te taczki będą. Jeśli będą tak duże jak Kozubowa, wystarczy tylko jedna. Jeśli będą mniejsze, będzie trzeba jechać więcej razy.

Cesarz spojrzął na swą świtę, pokręcił głową i rzekł:

- Hm... macie rację, baco. A teraz drugie pytanie:

- Co jest najjaśniejsze na świecie? Cygan odpowiedział:

- Wszystkie mówią, że najjaśniejszy jest cesarz. Ponoć go też tytułują: „Najjaśniejszy panie!” Ale ja nie wierzę, że cesarz jest najjaśniejszy. Najjaśniejsze na świecie jest słońce. Na was, cesarzu, mogę patrzeć bez ustanku, a do słońca nie potrafię ani na chwilę.

Cesarz znowu przytaknął, a potem zadał ostatnie pytanie:

- Co sobie teraz myślę?

- Hm... - odpowiedział Cygan - wy sobie myślicie, cesarzu, że mówicie z bacy, ale mówicie tylko z Cyganem!

Cesarz i cała jego świta roześmiali się głośno. Potem cesarz wy dobył z zanadru jedwabny woreczek, odciął sto talarów, podał je Cyganowi, a potem uciekł z Kozubowej ze wstydem, że taki prosty człowiek prześcignął go swym rozumem.

A Cygan podzielił się talarami pół na pół z bacy i dalej żył sobie obaj na Kozubowej bez zmartwień.

JÓZEF ONDRUSZ
(Opowiadanie ze zbioru Cudowny chleb)

JANUSZ GAUDYN

Z nieznanych wierszy

Dziełuchy całujcie nas

Dziełuchy, dziełuchy, szwarneście są, szwarne, ukrasć wóm całusa nie byłoby marne.

Ukrasć i drugigo nie byłoby marne, takiego słodkiego, kiejsćie taki szwarne.

Dziełuchy, dziełuchy, nie bądźcie lakóme, pusy rozdowjeicie w prawa, w lewą stronę.

A jak wóm ich chybi, tak posłżicie drugi, bo bez calowanio czas je strasznie długi.

(1982)

Jak go rada mo

Żodyn chłopiec ni ma głupi, każdo se go moze kupic, jak go rada mo.

Każdy chłopiec je bulaty, od wypłaty do wypłaty, jak go rada mo.

Każdy do sie zbalamóncić, ostatnią koszulę zrzuci, jak go rada mo.

Każdy za nią w kónsku góni i goraco wzdychó do ni, jak go rada mo.

Każdy rod sie też ożyni i cały sie hnet odmiyni, jak go rada mo.

(1982)

A jo je Haniczka

A jo je Haniczka, Haniczka spod grónia, mómy dwie krowiczki i jednego kónia.

Mómy dwie krowiczki, jedna je krasula, wydać by mnie chciała już moja matula.

Wydać by mnie chciała za Janka zza lasu, a jo sie wymowióm, że móm jeszcze czasu.

Że móm jeszcze czasu w biotym czepecu chodzić, że móm jeszcze czasu co rok dziecko rodzić.

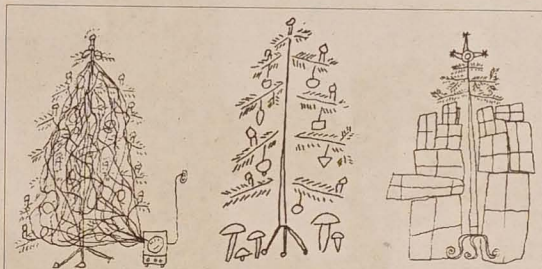
Ale Janek czako cały niecierpliwy i spjycho sie, spjycho do małżyński biydy.

Janek sie już doczkać, już doczkać ni moze i spjycho sie, spjycho, do czego, mój Boże?

(1982)

Wiersze pochodzą z tomu *Swojski spjywy*, zawierającego 76 utworów. Większość powstała w 1982 r., dwa lata przed tragiczną śmiercią autora. J. Gaudyn zamierzał je opublikować w ostrawskim wydawnictwie Profil. Konsultował się w tej sprawie z **Daniłem Kadlubcem**, licząc m.in. na jego pomoc w zakresie nazewnictwa, ortografii i słownictwa gwarowego. Czł., że udało mu się stworzyć coś wyjątkowego. W liście do Kadlubca z 11. 4. 1984 pisał: *Te wierszyki, choć nie najwyższego lotu, mogłyby się podobać*. Przeszedł za skromnością. Wiersze są rewelacyjne, kapitalnie wkomponowały się w poetykę cieszyńskiej pieśni ludowej, a dodatkowo - co jest już zasługą wyjątkowego talentu poetyckiego Gaudyna - subtelnie balansują między pospolitą rubasznawością a wyrafinowanym liryzmem. Do sylwestrowego wydania „Jemioły” wybraliśmy utwory o tematyce miłosnej, które bynajmniej nie stanowią większości zbioru. (k)

Niech odwaga i roztropność nie opuszczają Czytelników w całym 2007 roku! Życia bez trosk życzy Jemioła



Choinki Bronisława Liberdy. Pierwodruk: „Zwrot” 12/1966.

ZAGADKI LITERACKIE

Kto to napisał?

Kończymy zabawę w rozszyfrowywanie autorów cytowanych fragmentów utworów. Autorem opublikowanego przed dwoma tygodniami fragmentu poematu był **Władysław Sikora** (*Lato*. W: *Lato*. Ostrawa 1966, s. 8). Z przykrością musimy stwierdzić, że nie udało się ani jedna poprawna odpowiedź.

Uczestnikom życzymy pasjonujących lektur w 2007 roku!



Henryk Jasiczek w karykaturze słowackiego grafika Richtera.

Być komisarzem spisowym, w tak zwanym spisie trudności czy ludności, jak mu prawidło, to ni ma tako prosto rzecz.

Bo to sztuka nosisć każdego na czas w chałupie i spisać co trzeba. Na tyn przykład Pieter Cebula mieszko na drugim piętze, ale nasłzi mu go w piwnicy, jak przebiyrol zgnile ziemnioki.

- Tóž witejcie, Cebula - prawiy - przisłzi my jako spisowć. - A! A! Najwiynkszy czas, żeście przisłzi. Bo tyn stary kit już ta dobrze odleciol.

- Ale ojciec, my nie sóm szklorze i nie bedymy kitowac, ale spisowac.

- Spisowac? Nale cóž zaš, dyc tydzień tymu spisowol kilowaty z elektryki.

- O to sie nóm nie rozchodzi, my spisujemy inwentarz, kóme personalne i narodowosc.

- Jak my sie wygramolili na drugi piętzo, tóž my sie rozgladali po twardytrze Cebuli. Majatku tam wiela ni miol.

- Piszcie tak - prawiy Cebula - że móm sikorke w klotce, mysz szpazajce, ploszczycie na syfónerze, a mole w kozuchu.

- Jak my przisłzi na narodowosc, tak Cebula zaczył sie szkrobać na uchym, zyrtak jednym okym na mnie, drugim na moigo pomocnika, wreszcie wycedził przez zęby:

- Narodowosc? Jako dyckil!

- Jak tymu mómy rozumieć - pyto mój pomocnik.

- Na tóž prosto po lopacie. Jak zech sie wczora nazywol Cebula, to sie dzisio ni mogym nazywac Czosek, a jutro Pietruszka. Ani też nie bedym roz Cwibel, a po drugi Cebula. Jak sie na kómszego czlowieka patrzy, napiszcie mi tam tak, jako móm w wstępcie, to jest narodowosc polska, a idźcie sie dali, bo mi trzeba w zymnioki przebiyrać.

- Jak my przisłzi do Gerwazego Kajfasa, to tyn przyjól nas z namychym, kozol se nóm siednoc za stól, a ze szpazki wyciągnol kieliszki. Wszystko szlo gladko. Dopiero jak my przisłzi na

narodowosc - trefila kosa na kamiyn. Gerwazy sie zmiyszol, pore razy zakrócnol, potym sie mie spytol, jakich je narodowosci. Prawiy mu, że polski. Potym zwracol sie do moigo sasjada. Tyn prawio, że czeski.

- To ci saframyncki kram - prawiy Kajfas i niespokojnie dziwol sie na mnie, a roz na pomocnika. Widać bylo, że se to u żodnego nie chce popusc.

- Tóž co? - pyto sie pomocnik - mocie już pięćdziesiąt roków,

Tutejszy człowiek

a jeszcze wóm to tak dlogo trwo i nie wiyecie kim ście sóm?

- Do jakiscie szkoły chodzil. Do polski czy do czeski? - pytom sie go, żeby przyspieszyć spisowanie.

- Nale, do austryjaki - odpowiadol Kajfas.

- Nó dobrze, a po jakimu was tam uczyli?

- Po polsku, ale jak pón inspektór przyjechali, to my też kapke musieli zaderdidasowac.

- A dziecka mocie?

- Trzy.

- Kany chodzil do szkoły?

- Jedno do polski, drugi do czeski, a trzeci do nimiecki. Bo wiyecie, jako że sie tu gazda na Śląsku czesto zmiynio, tóž zech se to chciol na wszystkie strony zabezpieczyc.

- Posłóchejcie Kajfas, jaka narodowosc mómy wóm ostatecznie napisac? Musicie zadecydowac sóm. Ni mozymy was agito-

wac. - Na tóž napiszcie narodowosc tutejsza - odpowiadzil z ulgą Kajfas.

- Tego nie śmiymy zrobic, taki narodowosci ni mal

- Na tóž napiszcie czeski Polak, jako że zyjym w Czechoslowacyni, a pochodzym z polski rodziny.

- Taki narodowosci też ni ma.

Po godzinowej debacie Kajfas sie wreszcie zdecydowol. Ale nie powiy jak, bo to je tajemnica urzędowa.

Tak my chodzili od chałupy do chałupy i doki my mieli kłopotu z niektórymi ludźmi. Jedna babka sie upiyrała, aby mi ji napisali narodowosc ropicka, bo sie w Ropicy urodzila i tam chce być pochowana. Piekorz Glista upiyrol sie, aż mu napiszymy narodowosc piekarska, zaś fryzjer Dzichta napisol w fryzberce narodowosc: pod zarządem narodowym.

Tak widzicie, że być komisarzym spisowym to ni ma żodyn szpas i mysle se, że jak bedóm kiedy próbowac postawic drugą wieze Babel, to niech ja postawiaj na Śląsku.

HENRYK JASICZEK
(Opowiadanie z tomu Humoreski beskidzkie.)

CO NAM W DUSZY GRA - CZYLI Z DZIEJÓW ZAOLZIAŃSKIEJ

Jazz i soul nad Olzą

Muzyka dla wielu Zaolziaków to przede wszystkim chóry, których jest ci u nas pod dostatkiem. Mniej już jest zespołów grających rocka czy jazz, ale są. Grają przecież - i odnoszą nawet niezłe sukcesy - „Glazy”, „Blissten”, „P. Metoda”, grywa jeszcze czasami bardziej jazzująca „Flegma”, zaprasza na swoje koncerty „Apatheta”. Takich zespołów było zresztą w historii Zaolzia sporo. Wymieńmy chociażby wędryńskie „Błękitne Gwiazdy”, skrzecznońskie „Meteor” i „Krazer”, trzyniecki „Gratis”, gródecki „Kryzys” (później „Brygada”) czy zespół „Antytalenci” z Wierznolic... W latach 80. głośny był zespół ORSO, który zaproponował Zaolziakom muzykę w stylu soul, a którego perkusistą był Marian Siedlaczek. To z nim postanowiliśmy sięgnąć pamięcią do historii zaolziańskiej muzyki niechóralnej...

Należysz do tych ludzi, którzy, gdy rozmawiają o muzyce, zawsze mówią, że w jazzie czy rocku to, co dobre, rodziło się w latach 60. i 70. Także w muzyce zaolziańskiej...

Tak, ale mam od razu dwa zastrzeżenia. Po pierwsze, nie dotyczy to jazzu, bo ten jest po prostu dobry od wielu, wielu lat i wciąż dobrze się trzyma. Po drugie zaś - nie ma muzyki zaolziańskiej, Zaolzie to tylko pewne terytorium. Nie można powiedzieć, że muzyka, która tutaj powstaje, nosi jakies rozpoznawalne cechy zaolziańskie. Natomiast jeśli chodzi o muzykę, na której się wychowywałem i która mnie ujęła, to najbardziej ciekawym i twórczym okresem był przełom lat 60. i 70. Ten okres otwiera się u mnie rokiem 1967, a kończy na roku 1976.

Zaczęłam słuchać muzyki pod koniec lat 60., i to przede wszystkim muzyki polskiej. Były więc „Czerwone Gitary”, „Skaldowie”, śpiewał Czesław Niemen, a także Marek Grechuta z zespołem „Anawa”... Były znakomite zespoły „Klan”, „Dzamble” z Andrzejem Zauchą czy „ABC” Andrzeja Nebeskiego. Tej muzyki słuchaliśmy wówczas na okrągło. Pamiętam, jak jeszcze, w szkole wędryńskiej, za czasów dyrektora Gahuski, który miał przy szkole kilka psiek, uzdł mi pszczoła w powieczę. Pół twarzy mi spuchło i zostałem zwolniony z lekcji. Koleżanka pożyczła mi wtedy płytę Niemena „Sukces”. Przez tydzień puszczałem ją w domu we dnie w nocy... Tego nie da się wymazać z pamięci...

Potem odkryłem także scenę zagraniczną. A co się tam wtedy działo, mój Boże... Przecież to wtedy grali jeszcze „Beatles”, „Animals”, „Yardbirds”, nie mówiąc o istniejących do dziś „Rolling Stones”. Co nazwa kapeli, to kawał historii. Tak samo dużo się działo w Ameryce - okres buntu młodzieżowego i hipisów, muzyka Franka Zappę, Janis Joplin czy Hendrixa.

No i wreszcie był to czas, kiedy zrodził się najbardziej chyba lubiany przeze mnie styl muzyki zwany jazz rockiem. To wtedy zaczynały takie kapela, jak „Chicago”, „Blood Sweat&Tears” czy „Colosseum”. To była muzyka, która zaraziła mnie na całe życie. Ci ludzie połączyli elementy jazzowe, zwłaszcza jeśli chodzi o wykorzystanie w nowy, odkrywczy sposób instrumentów dętych, z typowo rockową sekcją rytmiczną. To mnie tak wciągnęło, że słucham tych zespołów do dziś i uważam, że ich muzyka nadal jest świeża, odkrywczą i w ogóle nie jest starzeje.

W dodatku te zespoły wydawały płyty co roku, schodziły one jak na taśmie. I to nie dlatego, że koncerty chciały na nich zrobić wielką kasę. Ci 20- czy 30-latkowie byli po prostu na tyle płodni, że musieli tę muzykę z siebie wylać. I to były płyty, na których nie było słabych miejsc. Tego można słuchać tysiąc razy, a nie znudzi się.

Na pewno działo się wówczas także coś na Zaolziu...

Oczywiście, były tutaj jakieś zespoły. Bigbit to wspaniały styl, w którym wystarczy gitara i kawałek wzmacniacza. Opanowanie podstaw gry na gitarze przychodziło łatwo - wystarczy opankować 3-4 chwyt i już można akompanować do każdej prostszej melodii. Nawet „Bitelsów” można

podgrywać. A że gitary były wówczas tanie, a prawie każdy chłopak miał w rodzinie wujka-elektryka, który po trafił przenieść radio na wzmacniacz, sporo rodziło się młodych kapel.

Ja też zacząłem w klasie dziewiątej brzdąkać na gitarze. Szło mi to opornie, ale byłem twardy i postanowiłem się nauczyć więcej niż 4 chwyt, aż poznałem ich... dwanaście. Poza tym miałem trochę przygotowania teoretycznego i praktycznego, bo chodziłem kiedyś na lekcje fortepianu. Kiedy przyszedłem w 1970 r. do gimnazjum, okazało się, że mamy w klasie kilku podobnych do mnie zapaleńców, którzy chcieliby założyć zespół bigbitowy. A że były w gimnazjum instrumenty i wzmacniacze, zaczęliśmy grać.

Z początku grałem na gitarze, a na perkusji grał Piotr Krzywoń. Ten jednak w pewnym momencie zaczął się bardziej niż muzyką interesować jedną z koleżanek. A ponieważ gitarzysta było wielu, a perkusistów mało, postanowiliśmy zasięgnąć za perkusją. I tak już pozostało.

No i graliśmy, szło nam to różnie, ale robiliśmy dobrą minę do złej gry. Stało się jednak, że po roku przyszedł do gimnazjum niejaki Tadek Marciniak, pianista, a po kolejnym roku Roman Rozbrój - saksofonista. I wtedy powstał zupełnie nowy zespół pn. „AM Jazzgot”.



Marian Siedlaczek na Zlocie w Bystrzycy, rok 1983.

„Jazzgot” - czyli graliście już jazz?

No, taki jazz w cudzysłowie, bo nie byliśmy technicznie za bardzo przygotowani. Ale Tadek, który był jazzowym motorem kapeli, miał krewnych w Anglii, którzy przysyłały mu płyty. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem „Bitches Brew” Milesa Davisa. To też był jazz rock, ale trochę inny od tego, który grały wspomniane już „Chicago” czy „Colosseum”, który przyszedł z tego bardziej jazzowego skrzydła. Później nazwano ten styl mianem „fusion”.

Mysły słuchali tej muzyki, ale nie oznacza to, że ją kopiowali. Tego nie można było robić z naszym marnym sprzętem, a przede wszystkim z naszymi umiejętnościami muzycznymi. Ale te płyty otwały nam okno na całkiem inny świat, na całkiem inne myślenie o muzyce.

Co zatem wówczas grywaliście?

Próbowaliśmy grać kilka standardów jazzowych, raczej prostszych - Jarretta, Charlesa Lloyda. Ale wiado-

mo - kiedy się nie ma umiejętności rzemieślniczych, wtedy się zaczyna eksperymentowanie. Schodziliśmy się nie tylko w gimnazjum, ale także w domu u Tadeka, który miał dwóch braci muzyków i pełny dom instrumentów. Od fisharmonii, przez kontrabas aż po jakies tam piszczałki. No i schodziliśmy się „jamowali”, nagrywali wszystko na magnetofon. I z motywów, które rodziły się podczas wielogodzinnych improwizacji, staraliśmy się tworzyć bardziej zwarte formy muzyczne.

Był to okres niesamowitej frajdy z muzyki, która promieniowała z nas do tego stopnia, że na wszystkich imprezach klasowych oprócz „Led Zeppelein”, „Black Sabbath” czy „Abby” słuchano się także Davisa czy „Mahavishnu Orchestra”.

To były w ogóle piękne czasy. Może dlatego, że wtedy jeszcze nie było obecnego sztucznego podziału na style, kierunki i podkierunki muzyczne. Ale ten piękny okres kończy się dla mnie na latach 1975-1976, kiedy rodzą się style, wywołujące u nas, melománów, panikę i przerażenie. Pierwszym z nich było disco, drugim - punk.



ORSO na Zlocie w Wędryni 2003.

nie dorastamy do pięciu gentlemanom z „Jazz Q”. Ale szybko - pomimo różnicy wieku - skumulowaliśmy się z całym zespołem. W końcu taki Staszek Helis, grający na basie, był od nas starszy o zaledwie kilka lat. W końcu panowie pozwolili nam z sobą zagrać. To było dla nas ogromne wyzwanie, no i wielka szkoła życia.

To były dla Cz. Cieszyńska bardzo owocne lata.

Ty jednak wyjechałeś w 1974 r. na studia do Krakowa. Tam też grałeś?

W Krakowie bardziej słuchałem niż grałem. Wcześniej się bowiem ożeniłem i często przyjeżdżałem do rodziny nad Olzę. Nie mogłem zatem zostawać na próbach, koncertach. Grałem tylko przez jakiś czas w zespole bluesowym. Ale ważne było to, że mogłem śledzić, co dzieje się w Krakowie, a działa się sporo. Poza tym miałem kontakty z wielu wspaniałymi muzykami: braćmi Pawłem i Krzysztofem Ścierańskimi, Andrzejem Mrowcem, który grał później ze Zbyszkim Namysłowskim...

Pomimo to udawało nam się skrzyknąć zawsze w czasie wakacji akademickich w Klubie PZKO. To były koncerty kapel mieszanych, w których grali członkowie zespołów Zbyska Farnika, Franza Schulhausera, naszej byle kapeli.

A kiedy powróciłem po studiach nad Olzę, okazało się, że jest kilku facetów, z którymi można by pomyśleć o założeniu nowej kapeli. Był przede wszystkim klawiszowiec Jarek Hendrych, ksywa Jimi, który grywał z nami już w czasach gimnazjalnych, a którego brat Jurek grał w „Jazz Q”. No i poznałem też dwóch znakomych cieszyńskich gości, Romów: świetnego gitarzystę Štěpána Gažika i jego kuzyna Zdeňka Čonkę, „Hukara”, który grał na basie.

No i założyliśmy zespół, dla którego nazwę wymyślił niezjący już aktor Sceny Polskiej Karol Tyrlik (nb. pisał dla nas teksty) - ORSO, czyli „Olza River Soul Orchestra”.

Czyli pojawia się na Zaolziu muzyka murzyńska, soul, czyli muzyka duszy...

Zawsze lubiłem ten styl. W swoich peregrinacjach po stylach i wykonawcach nie omieszkałem odwiedzić tej chatynki, w której gnieździ się muzyka duszy, przypisywana rasie czarnej mieszkającej w USA. Wystarczy podać kilka nazwisk - Donny Hathaway, Roberta Flack, Aretha Franklin... To jest muzyka, w której jest wszystko, czego szukam w muzyce: porywający rytm, przepiękna harmonia, znakomita melodyka, uduchowiony, ekspresyjny ludzki głos, feeling... No i emocje. To jest muzyka, która nie ma początku ani końca, która będzie zawsze i nigdy się nie zastarzeje. Ale graliśmy tę muzykę nie tylko czarnoskórzy współobywatele. Także biali

umieją oddać ducha soulu - wystarczy posłuchać Joe Cockera czy Michela McDonalda.

Soul zresztą, a także blues, zawsze dobrze się trzymał w naszym regionie. Wspomnijmy chociażby Marię Rottwą i jej zespół „Flamingo”...

Śląsk to miejsce, które ma skłonności do pewnego rodzaju muzyki. Wystarczy spojrzeć na jego polską część - to jest kraina bluesa, i to bardzo dobrego, oraz jazz rocka. Ostrawa i okolice Cieszyńska też miały bardzo blisko do tego typu muzyki. Dlaczego? Chyba dlatego, że ludzie tu mieszkający mają inny stosunek do siebie i do życia. Tu też istnieje pewien etos pracy, różny od tego w Pradze czy Warszawie. Tu praca nigdy nie była tylko środkiem do zapewnienia utrzymania rodzinie, ale czymś o wiele ważniejszym, czymś, czego człowiek nie musi się wstydić. Praca była zrośnięta z życiem całych pokoleń. I ten stosunek do pracy przekłada się na upodobania muzyczne.

Powróćmy do ORSO. Jak sobie radziłeś w tych trudnych przecież czasach lat 80.?

Przed wszystkim trudno było znaleźć miejsce do prób, gdzie gospodarz przyjąłby cię z otwartymi ramionami. Ważaliśmy się po różnych lokalach. Najpierw próbowaliśmy w „Dziupli”, gdzie na sprzęt kaplały ścieki z szynkwasu w „Formance”, później na balkonnie w Klubie PZKO. Nie narzekaliśmy jednak. Wiedzieliśmy bowiem, że choćem grać własną muzykę. Problem był tylko z tekstami. Pomimo dobrych chęci Karola Tyrlika, jego teksty jakoś nie współbrzmiały z naszą muzyką. Chłopcy więc pewnego razu zaczęli śpiewać „po swojemu” - niby z angielska, chociaż słów angielskich w tych tekstach nie było. To był taki rodzaj scatu, taka nowojorska książka telefoniczna.

Wkrótce jednak dołączył do nas saksofonista Roman Rozbrój. Wzbogacił nasze brzmienie o saksofon i pomysły twórcze. Przed wszystkim przeszliśmy od muzyki wokalne do muzyki instrumentalnej, w której czuliśmy się najlepiej. No i tak pozostało.

Z początku grywaliście głównie na imprezach czeskosłowackiego Klubu Młodych. A inne koncerty?

Okazji do grania przed publicznością nie było zbyt dużo. Nie było klubów, a jeśli były, to puszczano tam rytmy disco lub ostrego rocka. A jeżeli już ktoś zapraszał kapela, to po to, by grała do tańca. A my do tańca i kotleta raczej nie graliśmy. Mieliśmy przygotowany program koncertowy, z którym można było wyjechać na festiwal jazzowy. I kilka festiwali zaliczyliśmy. Oprócz czeskosłowackiego były to festiwale w Studence, Przerowie czy Blansku.

MUZYKI NIECHÓRALNEJ



Jazz Q na dachu Hotelu PIAST. Schyłek lat 60. Od lewej: Franz Schulhauser, Piotr Litwora, Jacek Chowaniec i Alojzy Suchanek.

No i zagraliśmy też na imprezie nie-typowej dla naszej muzyki, na Zlocie Młodzieży Związkowej w Bystrzycy, w 1983 roku, przed koncertem polskiego zespołu „Mech”. Po raz drugi zagraliśmy na Zlocie – tym razem w Wędrynie – dokładnie w 20 lat później, w 2003 r., jako „support” „Budki Suflera”.

ORSO rozpadło się w 1985 r. Jakie były powody?

Powodem na pewno nie była różnica zdań. Grało nam się jednak coraz



Elpa radiowęzła Gimnazjum w Cieszynie: Ala Kolorz, Wiesia Pawlas, Marian Siedlaczek i Zygunt Branny. Początek lat 70. Na dużej przerwie uczniowie mogli doświadczyć się m. in. najnowszymi utworami Czesława Niemena czy Led Zeppelin.

gorzej z przyczyn organizacyjnych i rytmowych. Wówczas bowiem nasilał się ze strony władz kurs antykulturalny. Wprawdzie udało nam się przejść przez testy kwalifikacyjne i mogliśmy grać za pieniądze, ale gdzie mieliśmy grać? Klubów nie było, festiwałów było mało, nie było pieniędzy na modernizowanie sprzętu.



Maj nad Olzą '72". Gimnazjalny zespół bigbityowy akompaniuje solistkę Stasiowi Czeczpół w sali „Strzelnicy”



Akademik

Minał czas świąteczny. Sinusoida aktywności człowieka wygodnego zaczęła wyginać się w górę skłaniając nas do użytkowania energii, którą chłoniliśmy tak szybko, jak szybko znikają piramidy smakotyków. Należało więc tylko wybrać formę przetworzenia nagromadzonej energii. Łącząc przyjemne z pożytecznym postanowiłem wraz ze swoją piękniejszą połową udać się na bal akademicki.

Wtorkowe popołudnie spędziłem na przygotowaniach. Ona suszyła włosy, ja nieudolnie starałem się przy lustrze związać krawat. Ni stąd ni zowąd między krzątającymi się po domu osobami wywiązała się dyskusja dotycząca właśnie ball i tym podobnych imprez. „A że faceci chodzą na bale z powodu kobiet”. A to znów, że „one niejednynie zmuszają ich do uczestnictwa w takich zabawkach”. I że „mężczyźni bawią się raczej w sposób grubiański i odrobina kultury im nie zaszkodzi”. „A bale to tylko udawanie w przebraniu kogoś, kim się nie jest. Po prostu pozę”. Kiedy tak się zastanawiałem, o co w tym wszystkim chodzi, dialego ubierałem gamtury i sukienki, nabyszczyłem buty i fryzury i przez jeden wieczór starałem się być księżniczkami i królewiczami, nadeszła pora i podążyliśmy na bal.

Wbrew moim oczekiwaniom, nie spotkałem podczas zabawy o pięć minut kogoś innego pytającego o to samo: „Jak minęły święta? Jak tam w szkole?” I w końcu: „Szczęśliwego Nowego Roku!” „Ba, nikt mnie o to nie pytał. Oszczęm, spotkałem kilku znajomych, których wyraz twarzy wskazywał, jakoby ktoś wsadził ich w duży gumowy kostium kurczaka z dużym dziobem na głowie. Ale stwierdziłem, że o ile białe chciał, to zapewne sobie dobrą zabawkę. W końcu każdy z nas jest rzysem własnego życia. I zapewniłem. Spędziłem miły wieczór wśród przyjaciół, przy tańcach i butelce wina. Z mojej strony – zero fałszu. A imi? Kiedy opuszczałem imprezę przed pierwszą w nocy, jeszcze obejrzałem się za siebie stwierdzając, iż radosny, świąteczny nastrój i napoje zrobiły swoje – z głosników zamiast polki i walczki rozlegały się ostre rytmy Chemical Brothers, taniec towarzyski powoli przestał być dla nas czymś pomiędzy dyskoteką a rytuałami godowymi zwierząt a wcześniej starannie przygotowywany makijaż i wyprasowane koszule niejako straciły swą pierwotną postać.

Poczułem, że ludzi gatunek nie wyparł się swej natury.

CHAOS W POLITYCE, ŚWIĘTA SPORTU I MISJA BENEDIKTA XVI

Bilans roku 2006

Rok 2006 był rokiem szczególnym z wielu powodów. Spróbowałem ale wybrać trzy charakterystyczne wydarzenia czy też zjawiska, które miały miejsce w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy i które uważam za znaczące.

1. Tragedia środkowoeuropejskiej polityki. Państwa Wschodniej części, jakby się umówiły, że wraz zapadną w kryzys polityczny. W każdym z państw ujawniły się inaczej, aż trudno zdecydować, gdzie sytuacja jest najgorsza.

Węgry przeżyły kilkutygodniowy stan zapalny z powodu kłamstw swego premiera ujawnionych przez nagranie, gdzie premier przyznaje się do przedwyborczego okłamywania w sprawie sytuacji gospodarczej. Ulbro Budapesztu wypełniały się demonstracjami i węgierskie służby porządkowe miały wiele do roboty, by opanować sytuację. W końcu premier Ferenc Gyurcsány wytrwał we swej funkcji, ale za cenę podziału społeczeństwa i podsycający nienawiści opozycji (nie tylko u nas niektórzy nie wystarcza honoru nawet na dostojną dymisję).

Na Słowacji sytuacja jest niemniej katastrofalna, po tegorocznych wyborach w rządzie zasiadły trzy populistyczne (każda na inny sposób) partie. Stworzona mieszanka piornurująca jest nieco podobna do tej, która ma miejsce w Polsce. Nowa władza zaczyna likwidować reformy ostatnich 8 lat, dzięki którym Słowacja udało się uzyskać miano europejskiego tygrysa.

W Polsce trwa tragicomiczny popis rządu utworzonego również z trzech populistycznych partii. Afery takie jak propozycja politycznej korupcji lub niedawna seksafera pojawiają się niemal codziennie. Polska rządząca elity są bezzadne w sprawach gospodarczych i koncentrują się na zastępczych problemach, głosząc „odnowę moralną” i IV RP. Zamiast patrzeć w przyszłość, w Polsce ciągle rozliczana jest przeszłość, co powoduje paraliżujący letarg.

Analizując powyższe sytuacje możemy się nawet cieszyć, że żyjemy w państwie, które nie ma normalnego rządu z poparciem parlamentu. Może lepiej nie mieć władz, niż mieć władze tragiczne. W każdym razie to, co dzieje się na czeskiej scenie politycznej, jest również farsą i kolejnym dowodem na to, że środkowoeuropejska

demokracja jest jeszcze bardzo niedojrzała. Rok 2006 był tego wielką demonstracją, aż się boje, czego możemy się doczekać w roku następnym.

2. Rok 2006 był rokiem wielkich imprez sportowych goszczonych na starym kontynencie. Dwa największe święta sportu w jednym roku spotkały się w Europie. Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Turynie oraz Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej w Monachium zawsze wprawiają mnie w dobry nastrój, bo przynajmniej z chęcią włączam telewizor (co inaczej nieczęsto się zdarza). Sukcesy polskich i czeskich sportowców pozostawiły wiele do życzenia. Drużyny piłkarskie na mundialu niestety odniosły klęskę i wielkie ambicje oraz oczekiwania zostały niespełnione. Na przysłowiowe niezaszkodziły odrobina skromności i pokory w śmiałych przedturniejowych planach. Z sukcesów sportowych nie można nie wspomnieć złotego medalu olimpijskiego Kati Neumannowej, wywalzonego w pięknym stylu na koniec kariery oraz wicemistrzostwa świata polskiej drużyny siatkarskiej. Siatkarka zajęła w Polsce miejsce sportu narodowego i polscy kibice po Adamie Małyszku mają powód do wielkich emocji i dumy.

3. Papież Benedykt XVI w minionym roku pokazał, że jest godnym następcą Jana Pawła II. Trudno się spodziewać jakichkolwiek głębszych reform Kościoła katolickiego, ale symboliczne gesty pojednania Benedykty XVI wychodzą całkiem niezłe. Głębokim aktem były odwiediny papieża w Oświęcimiu, który odczułem jako ostateczny akt polsko-niemieckiego pojednania, bowiem w pięknym stylu polski naród przywitał nowego Ojca Świętego u siebie. Osobiście doceniłem też poparcie papieża udzielone Turcji w rozmowach o przystąpieniu do Unii Europejskiej, które nieco zamknęło usta krytykom nie chcącym wypuścić do Europy muzułmanów z powodu odmienności kulturowej. Te zachowania świadczą o rzeczywistej chęci Benedykta XVI do pojednania oraz tolerancji wobec innych religii oraz światopoglądów. Proces ten zapoczątkował już Jan Paweł II, cieszę się, że również jego następcą go kontynuuje. To na pewno jedna z niewielu rzeczywiście optymistycznych przesłanek minionego roku.

TOP

Bardzo lubię te chwile, kiedy powracam nad ranem z imprezy do domu. Cichoem odmykam drzwi, by nie zbudzić nikogo. Po ciemku zdejmuję płaszcz. Wydaje się szkodzić prosto do łazienki. Spojrzenie w zwierciadło. Po swoim odbiciu w lustrze zawsze stwierdzam, jaka była to impreza. Rozmity makijaż – tańczyło się do upadłego. Oczy zawsze zmęczone – jednak czasami wesołe, czasami mniej. Zabłoczone ubrania – pogoda nie dopisała. Pogniciona sukienka – wiele czasu przesiadziłam. I tak patrząc w lustro i zrywając resztki makijażu z twarzy, w myślach niczym film na ekranie przeżywam sobie poszczególne wydarzenia z imprezy. Przemysłam je, wyciążam wnioski, czasami tylko przeżywam je sobie, by zapamiętać na dłuższą i nie zapomnieć. Później wyczerpanie rzucam się na łóżko i z myślą o najciekawszym wydarzeniu słodko zasypiam.

Jest godzina czwarta nad ranem. Prawie cały rytuał już się odbył z wyjątkiem końcówki – stodkiego snu. Siedzę bowiem przy laptopie i piszę ten artykuł, który ma być sprawozdaniem lub też opisem moich wrażeń z tegorocznego Akademika, tzn. tradycyjnego balu studentów, który pod batutą stowarzyszeń studenckich SAJ odbywa się co roku w drugie bożonarodzeniowe święto w trzydniowej Trisii.

Kiedy po raz pierwszy wyruszałam na Akademik, a było to w klasie trzeciej gimnazjum, powtarzałam rozczarowana. Większości ludzi nie znałam nawet z widzenia. Co oczywiście nie byłoby problemem, gdyby istniała możliwość w jakiś sposób się zabać. Bal rozpoczął się o godzinie dziewiętnastej, jednak jeszcze o dwudziestej nawet nutki nie zagral zespół na głównej sali ani też dyskoteka na sali mniejszej się nie rozpoczęła. A ludzie tylko stali,

witali się i gadali, gadali i gadali. Co to za bal? Mówiłam wtedy do siebie. Później zabawa w końcu się rozkręciła, jednak uczucie, że jakiś niemormalny jest ten bal, we mnie przetrwało.

Rok później już znacznie więcej kumpi z naszego naturalnego roku wybrało się na imprezę i więcej znajomych twarzy już też było. A hulając w gronie kolegów raczej nie zwracałam uwagi na dziesiątki usłyszanych radosnych zawołań: *Czeeee! Co słychać? Co u ciebie nowego? Jak tam na uczelni? Zaliczenia zdane? Procy już smakasz? Ale job ci się trafi!* – i tym podobnych.

Wrażenia z balu były więc raczej pozytywne. Zresztą imprezy w gronie kumpi zawsze są udane, choć uczucie dziwności nadal zostało (bal to od balować, tańczyć a nie od gadać, gawędzić???)

Dopiero w zeszłym roku jako świeża studentka Uniwersytetu Masaryka zrozumiałam, w czym tkwi urok tego radosnego niekończącego się gawędzenia (no, może nad ranem, kiedy już zmęczone konsumpcją trunków alkoholowych dobieją szczytu, także gadki się ucinają). Ostatni grudniowy tydzień jest idealnym terminem, bowiem, by spędzić Święta Bożego Narodzenia w gronie najbliższych, studenci zjeżdżają się ze wszystkich kątów świata do rodzimych wioch. Akademik jest więc świetną okazją, by spotkać kumpi, których przewie cały rok nie mizło się okazywać, z którymi nie mogło się pogadać i pohulać.

W tym roku więc już z myślą o tych radosnych zawołaniach (*Czeeee! Co u ciebie słychać?*) wyruszałam na Akademik. I z chęcią pograżyłam się w niekończących się rozmowach nad kieliszkiem dobrego trunku. A po rozmowach? Oczywiście. Taniec, hulanika i swawola! I niechaj także też będą wasze imprezy sylwestrowe! **hela**

Dziwna impreza?

Kronika Godzinna



W tych dniach obchodzą Złote Gody państwo

MARIA i FRANCISZEK KOCHOWIE

rodacy ze Stonawy. Z okazji tak znacznego jubileuszu wianankę życzeń zdrowia, szczęścia, błogosławieństwa Bożego oraz jeszcze wielu wspólnie spędzonych lat życzą córka i synowie z rodzinami.

RK-226

Dnia 31 grudnia 2006 obchodzą złotą rocznicę zawarcia związku małżeńskiego



państwo
MARTA i OSKAR WALACHOWIE

z Hawierzowa Podlesia. Z tej okazji dużo zdrowia, szczęścia, spokoju i pogody ducha w dalszych latach życzą córki z rodzinami. GL-665

W dniu 31. 12. br. obchodzi 80-te urodziny

pan JÓZEF MAROSZ

z Wędryni. Z okazji znacznego jubileuszu wszystkiego najlepszego życzą żona Zuzanna, syn Leon z żoną, córka Maria z mężem, wnuki i wnuczki z mężami. Serdeczne gratulacje prาดziadkowi składają także Beata, Filip, Bogdan i Damian. GL-646

Gdyby miłość mogła uzdrawiać,
a tży wskrzeszać, byłbyś jeszcze z nami.



Dnia 31. 12. 2006 mija pięćdziesiątą rocznicę urodzin, kiedy na zawsze opuścił nas nasz Kochany

śp. HENRYK FEBER

z Czeskiego Cieszyna. O chwilę wspomnień i zadumy prosi żona Halina oraz siostry z rodzinami.

AD-182

Dnia 1. 1. 2007 mija dziewiąta rocznica śmierci mojego Męża

śp. inż. FERDYNANDA KUBONIA

O chwilę wspomnień i modlitwę prosi żona. RK-206

Dnia 30 grudnia 2006 mija 2. rocznica, gdy od nas odeszła na zawsze nasza Kochana Córka, Żona, Matka, Siostra, Szwagierka i Babcia

śp. WANDA ROMANOWA

z Trzyńca. O chwilę wspomnień proszą najbliżsi.

GL-668

Co w kinach

KARWINA - Centrum: Sezon na misia (30, godz. 15.30); Ludzkie dzieci (30, godz. 20.00); Pachnidło (30, godz. 17.30; 2, 3, godz. 17.30, 20.00); **Reflex:** Piękność w opalch (30, godz. 17.00, 20.00); **TRZYNIEC - Kosmos:** Wpuszczony w kanał (30, godz. 16.00; 2-3, godz. 17.30); Stormbreaker (30, godz. 17.30); Ludzkie dzieci (30, 2-3, godz. 20.00); **HAWIERZÓW - Centrum:** Ekspres polarny (30, 1-3, godz. 15.30);

Eragon (30, 1-3, godz. 17.45, 20.00); **CIESZYN - Piast:** Apokalypsa (30, 2-3, godz. 15.00, 17.30, 20.00).

Co na antenie

POLSKIE WIADOMOŚCI: TVC 1, piątek, godz. 18.20.
POLSKIE AUDYCJE: Ostrawa 107,3 MHz i Trzyńciec 105,3 MHz, po-pt: 19.00, nie: 18.30.

Co w terenie

CZ. CIESZYN - Polska Szkoła Podstawowa w Cz. Cieszynie informuje, że kurs narciarski w terminie 2-6 stycznia się **NIE ODBĘDZIE**. **ZESPÓŁ „PRZYJAŹN”** - zawiadamia, iż następną próbę chóru odbędzie się wyjątkowo w piątek 5. 1. o godz. 17.45 w frysztackim Domu PZKO. **HAWIERZÓW BŁĘDOWICE** - za-

praca na etat dla grafika w DTP studio www.radian.cz

Ogłoszenia do „Głosu Ludu” przyjmowane są w dni powszednie:
w godz. 8.30-15.30 w redakcji „Głosu Ludu” przy ul. Komenského 4, Czeski Cieszyn;
w godz. 8.00-16.00 w biurze firmy AD SERVIS, ul. Steřelnic 18, Czeski Cieszyn;
w godz. otwarcia w Odd. Literat. Pol. Biblioteki w Karwinie Frysztaćce (przy rynku);
e-mail: ogloszenia@glosludu.cz



Przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury RC wydaje Kongres Polaków w RC w wydawnictwie POL-PRESS, s.r.o. • Adres redakcji: Redakcja „Głos Ludu”, ul. Komenského 4, Czeski Cieszyn 737 01 • Redaktor naczelny Beata Schöwwald, kulowa@glosludu.cz • Sekretarz redakcji Kazimierz Santarius • Redaktor sportowy blitmar@glosludu.cz, 596 612 346 • Redaktorzy terenowi • radlowska@glosludu.cz • sikora@glosludu.cz • Telefony: [+420 582 332 323](tel:+42058233232), [+420 582 332 323](tel:+42058233232) • Pismo wychodzi we wtorki, czwartki i soboty. • Dostawca prenumeratorem prowadzi spółka Mediaservis, s.r.o., Abocentrum, Moravské náměstí 12D, P.O. BOX 351, Brno 659 51 • zamówienia - tel: 541 233 232, fax: 541 616 160, e-mail: abocentrum@mediaservis.cz • reklamacje - tel: 800 800 890 • Kolportaż: SMD, s.r.o., Mediaprint i Kapa Pressgrosso, s.r.o. • Druk: Ringier Print, s.r.o., Ostrawa • Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastęga sobie również prawo ich redagowania i skracania. • Numer ewidencyjny Ministerstwa Kultury RC: MK ČR E 588, nr Indexu 42501, ISSN 1212-4222.

Jak bardzo byłaś nam potrzebna,
miałaś tu nadal z nami żyć.
Pozostały nam tylko wspomnienia,
bo tak już zawsze musi być...



Dnia 3 stycznia 2007 mija piątą bolesną rocznicę, kiedy na zawsze ucihło szlachetne serce naszej Najdroższej

śp. IRENY RYBICKIEJ

O chwilę cichych wspomnień proszą córki Ewa i Marcela z rodzinami.

AD-167



Dnia 3. 1. 2007 minie 5. rocznica śmierci mojej Drogiej Żony

śp. KRYSZYNY RYBICKIEJ

O chwilę wspomnień prosi mąż Witold.

GL-553



W głębokim smutku pogrążeni zawiadamiamy wszystkich krewnych i znajomych, że dnia 27. 12. 2006 zmarła po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 85 lat nasza Ukochana Matka, Teściowa, Babcia, Prababcia, Szwagierka i Ciocia

śp. EMILIA NAWORTKOVA

zamieszkała w Karwinie Nowym Mieście. Pogrzeb Drogiej Zmarłej odbędzie się w środę 3 stycznia 2007 o godzinie 14.00 z kościoła katolickiego w Karwinie Frysztaćce. W smutku pogrążona rodzina.

RK-228



W głębokim smutku pogrążeni zawiadamiamy wszystkich krewnych i znajomych, że dnia 24. grudnia 2006 zmarła w wieku 96 lat nasza Kochana Matka, Babcia, Teściowa, Prababcia i Ciocia

śp. OLGA PYTLÍKOVÁ

z Orłowej Miasta. Pogrzeb Drogiej Zmarłej odbędzie się we wtorek 2 stycznia 2007 o godz. 14.30 w sali obrzędów pogrzebowych w Orłowej Zimnym Dole. W smutku pogrążona rodzina.

RK-229

W głębokim żalu pogrążeni zawiadamiamy wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych, że dnia 24 grudnia 2006 zmarła w wieku 77 lat nasza Najdroższa Mamusia, Babcia, Prababcia, Siostra, Teściowa i Szwagierka

śp. ELŻBIETA ŚLIŹ

zamieszkała w Trzyńcu. Pogrzeb Drogiej Zmarłej odbędzie się dnia 3 stycznia 2007 o godzinie 15.00 z kościoła katolickiego w Trzyńcu. Zasmucona rodzina.

GL-670



Morskie akwarium w zoo

OSTRAVA (wak) - Po raz pierwszy w historii ostrawskiego ogrodu zoologicznego zwiedzający pawilon nosorogów mają możliwość zobaczyć duże akwarium, a w nim kilkadziesiąt ryb raf koralowych, zachwycających niezwykłymi kolorami i bogactwem kształtów. Zobaczyć tu można m.in. nadyмки, garbiki, plaktasy. W zbiorniku można również podziwiać kilka gatunków koralowców oraz innych zwierząt bezkręgowych. Są też „klauny”, rybki, według których namalowano postacie do filmu animowanego pt. „Gdzie jest Nemo”.

- Hodowla tych zwierząt morskich jest bardzo trudna pod względem technicznym. Aby organizmy żyjące w akwarium mogły cieszyć oczy gości, muszą mieć zapewnione warunki jak najbardziej zbliżone do panujących w ich naturalnym środowisku. Osiąga się to, stosując różnorodne rozwiązania techniczne - mówi **Stanislav Derlich**, rzecznik prasowy zoo. - Akwaria morskie wymagają stosowania skomplikowanych urządzeń, które oczyszczają wodę z wszelkich zanieczyszczeń i stabilizują ich parametry poprzez dostarczanie niezbędnych składników.

W przyszłości ostrawskie zoo chce poszerzyć „krainę” wodnych istot. W kolejnym akwarium miałyby się znajdować m.in. koniki morskie.

AFIN BROKERS a.s. Wiodący podmiot na rynku papierów wartościowych w Republice Czeskiej, AFIN BROKERS S.A. działający na rynkach kapitałowych w USA, Anglii, Niemczech, Republice Czeskiej, Polsce i na Węgrzech aktualnie sukcesywnie przygotowuje się do wejścia na rynek polski. Poza Pragę i Brno mamy kancelarie także w Bratysławie, Koszycach oraz Budapeszcie. Z tego powodu **poszukujemy mówiących po polsku ludzi na stanowisko:**

BROKER - DOM MAKLEMSKI

Państwa pracą będzie:

- pośrednictwo w zakresie kupowania i sprzedaży akcji
- doradztwo w zakresie obrotu papierami wartościowymi
- analiza rynków finansowych
- komunikacja z klientami
- spotkania handlowe

Oczekujemy:

- język polski na bardzo dobrym poziomie
- przynajmniej podstawową znajomość języka czeskiego
- średniego, wyższego wykształcenia (odpowiednie także dla absolwentów)
- komunikatywności oraz zainteresowania rynkami kapitałowymi
- zainteresowania dalszym kształceniem się oraz zamiaru bycia skutecznym specjalistą
- pracowitości oraz wytrwałości

Oferujemy:

- zaplecze jednej z największych spółek maklerskich w Republice Czeskiej
- pracę w młodym zespole
- możliwość rozwoju zawodowego
- ponad standardowe wynagrodzenie
- możliwość szybkiego awansu na pozycje menedżerskie w Polsce
- dla kandydatów spoza Pragi zapewnimy miejsce zamieszkania w Pradze

Na Państwa pisemne oferty w formie typowego standardowego życiorysu zawodowego z radością oczekujemy pod adresem poczty elektronicznej: martin.kortanek@stockmarket.cz

Kontakt:

AFIN BROKERS, a. s.
Lomnického 9, 140 00 Praha 4
<http://www.stockmarket.cz>
Ing. Martin Kortánek - martin.kortanek@stockmarket.cz
TSM +420 603 821 101
GSM +420 242 454 099
FAX +420 242 410 750

i sympatyków w sobotę 30. 12. na tradycyjny przedświąteczny wyjazd na Ostry. Spotkanie w schronisku w godz. 10-12. Informacje tel: 596 311 685.

BYSTRZYCA - Klub Seniora i Klub Kobiet MK PZKO zapraszają członków i sympatyków na wigilię 3. 1. o godz. 16.00 do Domu PZKO.

RYCHWALD - MK PZKO zaprasza 30. 12. o godz. 15.00 do Domu PZKO na wigilię. W programie występ ZS „Rychwaldzianie”, kolędy, lami-nary opłatkami. Sprzedaż Kalendarza Śląskiego 2007.

Wystawy

SALA MÁNESA, DK Karwinia: do 5. 1. wystawa obrazów Miloslavy Sztemo-

nowej. Czynne wt, pt: 9-17; so: 10-18. **MUZEUM TRAGEDII ŻYWCIOKIEJ, Hawierzów Żywociek:** do 31. 12. historyczna wystawa „Drewniane kościoły w Cieszyńskim”. Otwarte wt-pt: 8-12, 12.30-16, so-nie: 13-17.

SALA WYSTAW W JABLONKOWIE, rynek Máriański 14: do 11. 2. wystawa „Ten świąteczny czas”; wystawa stała „Z przeszłości Jablonkowa i okolicy”. Czynne wt-pt: 8-16, so-nie: 13-17.

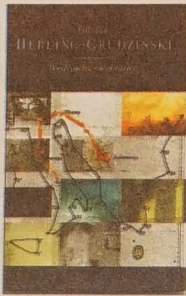
SALA WYSTAW W KARWINIE, rynek Masaryka: do 31. 12. wystawa „Czar giętego drewna”. Czynne wt-pt: 8-12, 12.30-16, so-nie: 13-17. **MUZEUM TECHNIKI w Pietwaldzie:** stała ekspozycja „Czarodziejski świat tramwajów”, do 31. 12. wystawa „Od plomienia do żarówki”. Czynne wt-pt: 8-16, so-nie: 13-17.

GL-509

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI

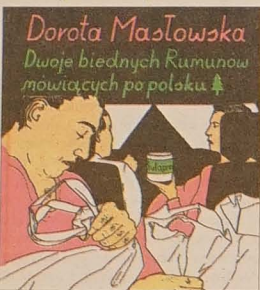
»Wędrowiec cmentarny«

Wyd. „Wydawnictwo Literackie”. Niepublikowane dotychczas opowiadanie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, odnalezione w archiwum pisarza! Tekst miał być początkowo – jak wynika z rozpoczynającego rękopis planu oraz z zapisków autora w „Dzienniku pisanym nocą” – jedną z trzech części literackiej serii. Sfabrylowana opowieść o krwawej masakrze w Srebrnicy w 1995 roku, wspomnianej przez serbskiego porucznika, ukrywającego się przed trybunałem w Hadze na europejskich cmentarzach, powstawała tuż przed śmiercią pisarza. Jej rękopis, spisany na 95 stronach kalendarza na 2000 rok, w archiwum Herlinga-Grudzińskiego odkrył Zdzisław Kudelski. On też opracował i opatrzył komentarzem wersję tekstu do publikacji.



DOROTA MASŁOWSKA

»Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku«



Wyd. „Lampa i Iskra Boża”. Książkowe wydanie dramatu D. Masłowskiej, którego premiera miała miejsce w warszawskim teatrze Rozmaitości w listopadzie 2006 roku. Krótki, pełen humoru i niekończących się gagów dramaturg Dwoje sympatycznych bohaterów pod wpływem niejasnego impulsu udaje się w niezamierzoną frenezyczną podróż życia po Polsce, pełną śmiesznych przygód, które stopniowo przestają być aż tak śmieszne, a wręcz przeciwnie, całkowicie nie śmieszne, a wręcz straszne. Czytelnik musi się liczyć z tym, że jest to powieść nie aż tak wesoła, jak może się wydawać.

wał, jej bohaterowie nie reprezentują pozytywnych postaw społecznych i psychologicznych, a ta podróż wcale nie musi okazać się podróżą życia, a wręcz przeciwnie.

Książki można nabyć lub zamówić w Klubie Polskiej Prasy i Książki przy ul. Czapka w Cz. Cieszyne (nr tel. 558 740 226).

W OBERSTDORFIE RUSZA TURNIEJ CZTERECH SKOCZNI

Małysz w gronie faworytów

W niemieckim Oberstdorfie startuje dziś 55. Turniej Czterech Skoczni. Organizatorzy pomimo nienajlepszych warunków atmosferycznych zdołali znakomicie przygotować miejscową skocznię K 120 do wczorajszych kwalifikacji (zakończyły się po zamknięciu tego numeru) i wszystko wskazuje na to, że dzisiejsza rywalizacja czołowych skoczków świata znów przyniesie nam sporo niezapomnianych emocji.

Na Turniej Czterech Skoczni składają się cztery zawody – oprócz Oberstdorfu (dziś, 15.25) skoczkiwie zaliczą też konkursy w Garmisch-Partenkirchen (1.1.2007), Innsbrucku (4.1.) i Bischofshofen (7.1.). – Turniej już dawno nie zapowiadał się tak ekscytacyjnie. Młodzi, głodni sukcesów zawodnicy znakomitymi występami poddali gwiazdy przeszłości ogromnej presji. Starsi skoczkiwie będą mieli cztery okazje do udowodnienia, że ich czas jeszcze nie minął – uważa rzecznik TCS Ingo Jensen. Rewelacją tego sezonu jest 16-letni Austriak Gregor Schlierenzauer, który w wielkim stylu wygrał dwa z pięciu konkursów Pucharu Świata. Faworytem bukmacherów jest też 21-letni Norweg Anders Jacobsen, mający na swoim koncie w tym sezonie jedno zwycięstwo, dwa drugie i jedno trzecie miejsce oraz Szwajcar Simon Ammann – lider klasyfikacji generalnej tego sezonu. Polscy fani liczą na Adama Małysza, optymistycznie myśli jest też prezes Polskiego Związku Narciarskiego, Apoloniusz Tajner. – Oczywiście liczę na Adama. On w tym sezonie skacze naprawdę dobrze. Nie widzieliśmy jeszcze takiej super formy z lat, kiedy wygrywał Puchary Świata, ale ona jest blisko. Adam nie popełnia

błędów technicznych, ustabilizował pozycję dojazdową, dobrze czuje prog. Bardzo dobrym posunięciem trenerów było zgrupowanie w Ramsau przed świętami, gdzie zawodnicy ćwiczyli na średnim obiekcie. To powinno zaprezentować podczas turnieju.

Porażką dla Małysza była ubiegłoroczna edycja TCS, kiedy to po słabych wynikach w Oberstdorfie i Ga-Pa ówczesny trener polskiej kadry Heinz Kuttin wycofał go z zawodów. Wtedy po raz pierwszy w historii zwyciężyło dwóch zawodników – Fin Janne Ahonen i Czech Jakub Janda.

Pod rysznicem

Nikt tak nie narzeka ostatnio na zmęczenie, jak gospodynie domowe i hokeiści ekstraklasowego Trzyńca. O ile paniom zaturczył w wirze zwycięstw i poświęceń porządków nad uzyskaniem trzynieckich hokeistów aż ręce opadają. Jeżeli się nie myli, ekstraliga jest ligą zawodową. I od dawien dawna, gdy kogut zapieje w Trzyńcu, do werku zmierzają robotnicy, zaś na stadion przy ul. Leśnej hokeiści. Nie chcą lekceważyć występu, jaki wkładają w treningi i spotkania trzynieccy zawodowcy, ale jestem przekonany o tym, że zwykły pracownik przy końcu „szchyty” czuje się dużo

bardziej zmordowany. Praca w fabryce być może nie daje też takiej satysfakcji, jak zaliczony hat-trick w spotkaniu z Witkowicami czy dodatkowa premia za zwycięstwo ze Slavią Praga. Specjalnie nie wysłowa podziwu, o tym miejscu zarobków, gdyż nie jestem zwolennikiem tanich chwytów. A za takie znać można głosy trenerów i zawodników – i to nie tylko z trzynieckiego klubu – że ekstraliga powinna zmienić formułę i nie pędzić naprzód w tak zawrotnym tempie. W lidze NHL przystanków i wytchnienia jest jeszcze mniej, ale w USA i Kanadzie już dawno zrozumieli, co to znaczy pełny profesjonalizm.

Łopatę do ręki

nie nie wysłowa podziwu, o tym miejscu zarobków, gdyż nie jestem zwolennikiem tanich chwytów. A za takie znać można głosy trenerów i zawodników – i to nie tylko z trzynieckiego klubu – że ekstraliga powinna zmienić formułę i nie pędzić naprzód w tak zawrotnym tempie. W lidze NHL przystanków i wytchnienia jest jeszcze mniej, ale w USA i Kanadzie już dawno zrozumieli, co to znaczy pełny profesjonalizm.

Asy polskiego sportu w roku 2006 według »GL«

SIATKARSKA REPREZENTACJA POLSKI

Oczywiście za srebrny medal mistrzostw świata w Japonii i wspaniałą grę, którą podopieczni trenera Raula Lozano oczarowali kibiców nie tylko z Polski. Japońskie fanki wykupiły w trakcie trwania siatkarskiego mundialu wszystkie koszulki z nazwiskiem Mariusza (Wlazłego). Po raz ostatni takie wzięcie w Kraju Kwitnącej Wiśni miał brazylijski piłkarz Ronaldo podczas mundialu 2002, wtedy wazył jednak o 20 kg mniej niż dziś.

RAUL LOZANO

Argentyńczyk, obejmując dwa lata temu stanowisko trenera polskiej reprezentacji siatkarskiej, zdawał sobie sprawę z tego, że w polskim środowisku sportowym nie będzie łatwo. Początkowo musiał odgrywać rolę prasy, w tej brukowej przecztał m.in. o sobie, że z racji niskiego wzrostu powinien raczej sprzedawać argentyńskie wino, a nie zajmować się siatkówką. I jak śpiewa Budka Suflera, „lecz po nocy przychodzi dzień, a po burzy spokój”. Lozano dzielnie dotrwał aż do wspaniałego sukcesu w tegorocznych mistrzostwach świata. Polacy pod jego wodzą przegrali w Japonii tylko jedno spotkanie – finał z Brazylią.

JUSTYNA KOWALCZYK

23-letnia polska biegaczka narciarska wywalczyła brązowy medal w igrzyskach olimpijskich w Turynie na dystansie 30 km techniką dowolną. Komentarzy telewizyjni mogli też dowolnie dźwicz z sympatycznej Justyny, ale tylko do ostatniej konkurencji biegowej igrzysk. Po sukcesie, na który Kowalczyk zasłużyła, wszystkim opadła szczęka. A panowie dziennikarze Szaranowicz i Józwiak wypowiadzi w rodzaju „po prostu nie potrafiła trafić z formą na najważniejszą część sezonu” bez mrugnięcia okiem przeszli do okazanych zdań typu „wygrała od dziecka” i „wszyscy do końca wierzyliśmy w medal, pani Justyno”.

TOMASZ SIKORA

Srebrny krążek Tomasa Sikory z olimpiady w Turynie jest pierwszym medalem polskich biathlonistów w historii startów na zimowych igrzyskach. W debiutującym na igrzyskach biegu masowym na 15 km lepszy od Polaka był tylko Niemiec Michael Greis. Biathlon to stosunkowo młoda dyscyplina sportowa, ciesząca się w świecie coraz to większą popularnością. Niektórzy twierdzą nawet, że bardziej atrakcyjna od zwykłych biegów narciarskich. Dla wielu kibiców Sikora z karabinem na plecach był w Turynie takim polskim Jamesem Bondem. Ale nie do końca. Bond nie puduje, Sikora zaś spudował w ostatnim strzale, tracąc do Niemca na mecie 6,3 sekundy. To, według przeprowadzonych ostatnio badań przez białoruskich naukowców, czas potrzebny do zapalenia jednego papierosa.

LEO BEENHAKKER

Kolejny obcokrajowiec na usługach Polski, którego po dymisji jego poprzednika Pawła Janasa raczej nie powitano nad Wisłą chlebem i solą. Doświadczony holenderski skoc-

leniowiec dokonał jednak cuda – nalał z pustego, tworząc piłkarskich przeciętniaków zwartą i zgraną reprezentację. Pod jego wodzą Polacy otrzęśli się po niepowodzeniu na mundialu w Niemczech i są na dobrej drodze do historycznego awansu na mistrzostwa Europy. I co najważniejsze – z futbola w wykonaniu „biało-czerwonych” po dłuższym czasie nie boją oczy.

MONIKA PYREK

W polskiej lekkoatletyce po zakończeniu kariery przez Roberta Korzeniowskiego na wielkich imprezach ubyto medalowych pewniaków. Wyjątkiem są polskie tyczkarzki Monika Pyrek i Anna Rogowska. Pod nieobecność w mistrzostwach Europy w Goeteborgu kontuzjowanej Anny Rogowskiej to Monika Pyrek broniła honoru polskiej reprezentacji w finale skoku o tyczce. Przegrała tylko z rekordzistką świata Rosjanką Jeleną Isinbajewą. Wynik 4,65 m robi wrażenie, podobnie jak oficjalna strona internetowa Moniki Pyrek, dopięta na przysłowiowy ostatni guzik. Nie brakuje nawet telewizyjnego wywiadu z wiecznie optymistycznym reporterem Maciejem Kurzajewskim, przeprowadzonego bezpośrednio po zdobyciu srebrnego medalu. Pełny profesjonalizm pod każdym względem.

OTYLIA JĘDRZEJCZAK

Oklaski należą się w zasadzie całej polskiej reprezentacji pływackiej, która w korzystnym świetle pokazała się podczas mistrzostw Europy w Budapeszcie (26.7. – 6.8.) oraz w mistrzostwach Europy na krótkim basenie w Helsinkach (7-10.12.). Jednak Otylia Jędrzejczak zasługuje na szczególny podziw za styl, w jakim wróciła do uprawiania sportu po tragicznym wypadku samochodowym, w którym śmierć poniósł jej brat Szymon. Kierującą pojazdem Otylii Jędrzejczak prokuratura postawiła wteń zarzut nieumyślnego spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym. W Budapeszcie polska pływaczka dwukrotnie stała na najwyższym podium (200 m styl. dow. i 200 m styl. motylkowym), w Helsinkach złota Jędrzejczak ustanowiła nowy rekord Europy na 200 m stylem motylkowym (2:04.94).

ROBERT KUBICA

Pierwszy Polak w historii wyścigów Formuły 1. Skromny chłopak, który rozpoczął w Polsce nowy rozdział sportowej historii. „Kubicomanie”. Od „Małyszomanii” różni się tylko tym, że startem Kubicy w Grand Prix Formuły 1 przygląda się na żywo wciąż zdecydowanie mniej polskich kibiców, niż ma to miejsce w wypadku skoczka Małysza w Pucharze Świata. Poza tym jest tak samo – przed telewizorami zasiadają całe rodziny, od sztychającej babuni po kilkuletniego brzdąka. 10 września na torze w Monzy w wyścigu Grand Prix Włoch Robert Kubica w barwach BMW Sauber wywalczył znakomite trzecie miejsce. Faworytem od sportów samochodowych wroży mu w świecie Formuły 1 duża przyszłość. JANUSZ BITTMAR

le heca!

Hipolit do ojca, kiery sie wybiyro na polowani:
– Tuto, czy ty sie bojisz zajęcy?
– Chyba robisz srande, wcale sie nie bojym!
– To czymu bieresz ze sobóm psa i strzelbę?

Spotkały sie dwie baby. Jedno mówi do drugi:
– Mój chłop przeczytał ze sto artykułów o tym, jak bardzo szkodóm cygarretle.
– I co, przestol kurzy?
– Kurzy dali, ale już nie czyto gazet.

Jedna śpiywaczka poszla do wróżki. Ta sie jej podziwala na dłón i prawi:
– Móm dlo pani wiadomość dobróm i złóm. Kieróm chce pani uszyseć na początek?
– Dobróm.
– Po śmierci bydzie pani śpiywać w chórze anielskim.
– Fajnie. A jako je zło wiadomość?
– Jutro o dziesiątej mo pani piyrzwać próbe.

Tata do syna:
– Musisz sie dobrze uczyc.
– Czymu? – pyto synek.
– Żebyś jak nejwięcej wiedzól i był mądry.
– A taki jak tata ni mogym być?

Gustlik doleciol do mety jako piyrszy. Zaczón podskakowac z radości. Podchodzi do niego tryner i pyto:
– Z czego mosz takóm radoche?
– Bylech w biegach najlepší!
– Czy to znaczy, że reszta zawodników byla od ciebie gorso?
– Jasne!
– To ni ma powodu do radości, pokónotes jyny gorsoch od siebie!



Blóndynka miała kupić w sklepie czornóm paste do bótów i lakier do paznokci. Idzie do tego sklepu, powtarzo w kółko:
– Czorno pasta do bótów i lakier do paznokci, czorno pasta do bótów i lakier do paznokci.
W końcu wchodzi do sklepu i pyto:
– Czy je czorno pasta do paznokci?

Do podpitego faceta podchodóm dwa policajci.
– Poproszym dokumenty – mówi piyrszy.
– Ni móm.
– No, to idymy! – prawi drugi policajc.
– To se idzicie – ożralac na to.

Mama wraco wieczór do chatupy i pyto młodego Krysi:
– Co robiłas przez tyn czas, jak mie nie bylo?
– Bawilach se w listónoszke.
– A skąd wzynas listy?
– Z twojich szufłody. Były przewiązane czyrwiónóm wstążkóm.

Kura sie wściekla na swoji kurczęta.
– Ni macie ani kapki wychowania! Dyby tata wiedzól, jak sie zachowujecie, to by sie byidok, na roznie przewrócił!

Barón zwóni do hrabigo. Telefón odbiory lokaj.
– Jasnie pana ni ma dóma – mówi.
– Wyjechoł na wycieczynek?
– Wyjechoł, ale na wycieczynek chyba ni, bo pani hrabina tez z nim jechala.